Nr. 66. Lwów. — Wtorek dnia 20 marca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Weinera przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Emfemji. Jutro: Benedykta Op.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 20 · Zachód „ 6 „ 120

Długość dnia g. 12 m. 100 · Przybyło dnia 40 min.

Przegląd polityczny.

Sprzeczność doniesień o stanie cesarza Fryderyka jest uderzającą. Wszyscy się powołują na „najlepsze źródła," z których wrzekomo czerpią swe informacje, a pomimo tego wszyscy co innego utrzymują. Jedni zapewniają, że cesarz nigdy tak dobrze nie czuł się, jak właśnie teraz, gdy może dużo bez zmęczenia pracować i humor ma dobry, i kaszel prawie go nie męczy, i nawet flegmy coraz mniej się wydziela. Natomiast inni głoszą, że owe optymistyczne relacje są inspirowane przez dra Mackenziego, który w porozumieniu z cesarską parą umyślnie prawdę zasłania, bo w rzeczywistości z cesarzem jest bardzo źle, on się często dusi i tak jest osłabiony, że nieraz nie może podnieść się z łoża, o czem jednak nawet w zamku mówić nie wolno. Dziś, lub najdalej jutro trzeba mu będzie zrobić nową operację. Wobec tak wielkiej sprzeczności doniesień, zostaje tylko jedno przypuszczać, że ci i owi patrzą na stan cesarza przez szkła osobistych życzeń i jedni chorobliwe objawy tłómaczą bardzo czarno, inni zaś je lekceważą. Dla orjentowania się w tym chaosie sprzeczności, kompasem może być tylko nauka, a ona powiada, że stan chorego musi się pogarszać. Najpewniej tedy prawda leży po środku, to znaczy, że mogą być chwilowe, pozorne polepszenia, ale choroba nie jest uleczalną i długo trwać nie może.

Z tem wszystkiem prawdą być musi, że cesarz dużo pracuje, lubo mówią szeptem, że mu cesarzowa gorliwie pomaga. Ona to podobno, rozumiejąc, że bez wypróbowanego pomocnika mąż jej zostać nie może, potrafiła stłumić własną do kanclerza niechęć i męża skłoniła do zapomnienia wszystkiego, co go od Bismarka zawsze odstręczało. Mówią, że jeszcze za życia Wilhelma odbyła się rada ministrów, na której Bismark przemawiał za ustanowieniem regentury, wykluczającej od rządów Fryderyka; przeciw temu przemawiał tylko jeden Friedberg, a zdanie jego, jako ministra sprawiedliwości, mocno zaważyło i projekt Bismarka został odrzucony; za co Friedberg otrzymał od nowego cesarza najwyższy pruski order, ale jednocześnie Bismarkowi wszystko zapomniano, bo innego wyjścia nie było.

Dziś obie izby sejmu pruskiego na wspólnem posiedzeniu wysłuchają pisemnego ślubowania cesarza; parlament także się zbierze, lubo oficjalnie nie zapowiedziano, że i przed nim także dziś ten akt będzie odczytany. Sesje wszystkich prawodawczych instytucyj będą przedłużone, a to dlatego, że pod nową dyskusję muszą przyjść ustawy już uchwalone, lecz jeszcze nie sankcjonowane, zaczynające się zaś od słów zwykłej formułki: „My, z woli Bożej Wilhelm I" itd. Teraz na tych ustawach, w owej formułce, musi być zmienione imię panującego, a żadna zmiana w brzmieniu ustawy nie może się stać bez parlamentarnej lub sejmowej uchwały.

W poprzednim numerze zaznaczyliśmy na tem miejscu, że sprawa bułgarska zaczyna się budzić z chwilowego zapomnienia, a owemu budzeniu się jej towarzyszą objawy niezbyt dla pokoju pomyślne. W Bułgarji podziemna agitacja zaczyna kiełki puszczać. Oto *Pol. Corr.* donosi, że pewna część duchowieństwa jawnie występuje przeciw Koburgowi. Niektórzy popi od ołtarza wzywają lud do obalenia księcia, którego nielegalność uznał sułtan. Takiego popa w miasteczku Trnie władza chciała aresztować, ale ludność nie pozwoliła, otoczyła ona „batiuszkę" i odprowadziła go aż na serbską granicę. *Pol. Corr.* wielką doniosłość przypisuje temu ruchowi i zaznacza, że jeśli te podziemne agitacje dalej będą trwały, to jedynym ich rezultatem będzie nie wojna domowa, ale rzeź i sprawa pokoju nic na tem nie zyska, bo cztery piąte ludności księstwa stoi przy Koburgu. Jest to jakby przestroga dana panslawistom.

A panslawiści, czyli po prostu Rosja rozwija tymczasem swoję partję w bułgarskiej grze. Wojska rosyjskie coraz gęściej obsiadają naszę granicę. Nie notujemy wszystkich alarmujących wieści, bo nie chcemy i tak już zły stan ekonomiczny Galicji jeszcze bardziej pogarszać. Ale to jest faktem, że do Radziwiłłowa w tych dniach przybędzie brygada piechoty, a do Dubna niebawem nadciągną nowe wojska. Ostrożna *Pol. Corr.* notuje te wiadomości, ręcząc za ich pewność i dodaje, że to rzecz niebywała, żeby na samej granicy tyle w masie trzymano wojska. Na Wołyniu stoi armja w szyku strategicznym, koleje pracują wyłącznie dla wojska, wszystko jest w takim stanie, jak gdyby niebawem miało przyjść do wojny. Przygotowania rosyjskie zwróciły uwagę w Berlinie i tamtejszy dziennik, używany do enuncjacyj militarnych, *Vossische Ztg.*, zastanawia się nad tem, coby miały znaczyć owe rosyjskie roboty w czasie tak przejściowym, jak teraźniejszy, w czasie, w którym wszystko właściwie powinno być w zawieszeniu, w oczekiwaniu, co się stanie z cesarzem Fryderykiem. I mniema *Vossische Ztg.* że Rosja na prawdę o wojnie nie myśli, tylko chce swą militarną postawą poprzeć te propozycje, z któremi niebawem przed gabinetami wystąpi. A podobno chce zaproponononować zwołanie konferencji europejskiej, na której i Bułgarja miałaby reprezentanta. Trudno wierzyć temu, żeby Rosja sama zaproponowała uczynieniu Bułgarji takiego ustępstwa; zresztą jest to księztwo wassalne, które w radzie europejskiej głosu mieć nie może bez pogwałcenia sułtańskich praw.

Jakiekolwiek są rosyjskie zamiary, faktem jest to jeno, że carat zgromadził na naszej granicy potężną armją i jeszcze ciągle ją zwiększa. Ta okoliczność niezawodnie zmusi Austrję do wykonania już dawno postanowionej translokacji wojsk. Prawdopodobnie niebawem będą one rozłożone tak, jak wymaga przyjęty w Austrji a nie wykonany dotąd system terytorjalny, to znaczy, że galicyjskie pułki przyjdą do nas z niemieckich prowincyj i zwiększą naszę załogę. Będzie to krok, podyktowany rozumną ostrożnością.

Wracając z Niemiec, gdzie po pogrzebie Wilhelma, zabawi parę dni u krewnych, król rumuński wstąpi do Wiednia. Będzie to podobno wizyta wyłącznie polityczna, związana ze sprawą bułgarską.

Boulangerjada we Francji zaprząta wszystkich, jest najważniejszą sprawą w republice, gubiącej się w drobnostkach. Generał przybył do Paryża i odbył z przyjaciółmi naradę, w której udział wzięli deputowani Rochefort, Laguerre, Laur, Laisant, Leherisse i paru innych. Postanowiono, by jenerał nie podawał się do dymisji; zatem wybranym do parlamentu nie będzie mógł być; niemniej jednak uchwalono wszędzie stawiać jego kandydaturę i w tym celu zawiązano „republikański komitet narodowego protestu". Paryż demonstruje na rzecz jenerała; wieczorem w piątek młodzież otoczyła jego powóz, chciała wyprządz konie i sama obwozić go po ulicach. Zebrał się ogromny tłum, wykrzykujący „niech żyje Boulanger! niech żyje Rosja!" Jenerał uciekł do sklepu jakiegoś szewca, lecz tłum nie ustępował; natenczas silny oddział policji, nie drażniąc tłumu, odprowadził jenerała do jakiejś piwiarni, która miała drugie wyjście na jakąś głuchą ulicę. Tak jenerał zemknął przed demonstrantami.

Donosiliśmy, że jenerał ogłosił w dziennikach list opisujący zachowanie się z nim ministra wojny. Owóż rząd postanowił podobno zwołać komisję dla osądzenia tego postępku Boulangera, a dzienniki przeciwne jenerałowi doradzają gabinetowi ostro skarcić to nowe dyscyplinarne wykroczenie, bo wszelka słabość tylko śmiałości doda boulangistom. Jenerał zawiadomił ministra wojny, że przez cały czas swej nieczynności pragnie mieszkać w Paryżu; otóż i przeciw temu występują jego nieprzyjaciele, żądając, by go posłano na mieszkanie do jakiegokolwiek małego miasteczka na prowincji. Są jednagłosy, ostrzegające rząd przed robieniem z Boulangera „ofiary", zwłaszcza, że prowincja, w ogóle zniechęcona do nieudolnego rządu, gotowa wziąć Boulangera poprostu jako dziadka, którym będzie drażniła i obalała panujący system.

Korespondencje.

Wiedeń 17 marca.

(?) Wczoraj wiał wiatr bezwarunkowo pokojowy, zapewniano, że przymierze potrójne jest nienaruszalne, że Rosja o tem się przekonała, a niemniej o tem, że ona sam wcale o wojnie przez wiele lat jeszcze myśleć nie może. Próby mobilizacyjne przekonały cara i rząd o niemocy Rosji, o konieczności reorganizacji armji i t. p. Więc jeżeli w Niemczech zawsze niebawem nastąpi zmiana tronu, nie wpłynie to wcale na sytuację, która jest i będzie pokojową. Naraz dzisiaj zawiał wiatr inny. *Poll. Corresp.* artykułem widocznie inspirowanym datowanym z Berlina, zaniepokoiła umysły. W artykule tym oświadcza ona, że ruchy wojsk rosyjskich na granicy austryjackiej trwają dalej, zwracają na siebie uwagę sfer wojskowych i wymagają od nich tak w Austrji jak i w Niemczech stosownych zarządzeń. W dalszym ciągu tego artykułu zwraca *Pol Corr.* uwagę, że nie należy jednak przypuszczać, aby sytuacja znowu i odrazu przeszła w stan zapalny, ale to jest pewnem, — powiada — że trwałe uspokojenie nie może nastąpić jeżeli nie będzie czynów uspokajających ze strony Rosji.

Co znaczy ten artykuł i to w tej chwili, gdy przecie jeszcze dwory nie przestały zajmować się zmianą tronu w Niemczech? A dodać trzeba, że równocześnie *Nord* wystąpił z dziwnym głosem. Stwierdza, że Rosja wyklucza (na teraz) egzekucję, że skutek akcji dyplomatycznej odnośnie do Bułgarji może nie zaraz nastąpi; jednak bez Rosji, ani przeciw Rosji nic w Bułgarji stać się nie może, — powiada *Nord* i dodaje że niebawem pokaże się, kto przez obstrukcjonizm załatwieniu sprawy bułgarskiej przeszkadza. Owóż w tym artykule *Norda* ukryte jest oskarżenie wymierzone przeciw Austrji. Z Konstantynopola zaś donoszą, że Nelidow żąda teraz od sułtana, aby idąc logicznie dalej w myśl swej noty wystosowanej do Sofji, przystąpił teraz do akcji, to jest do usunięcia Koburga. Są to wszystko symptomata świadczące, że zbliżamy się do rozwiązania, pomimo niepewności w jakiej się znajduje tron niemiecki.

Ciekawe rzeczy donoszą z Sofji, gdzie opinja publiczna żywo zajęta jest faktem rabunku kasy pułkowej. Parę dni temu odkryto, że cała kasa pułkowa zniknęła bez śladu. W pierwszym rzędzie pociągnięto do odpowiedzialności majora Popowa. Zachodzą bowiem silne poszlaki, że musiał wiedzieć coś o tym rabunku, a nawet, że się do niego choć nie bezpośrednio przyczynił. Podejrzywają mianowicie, że istniał formalnie zorganizowany spisek, który tak zręcznie zaaranżował zniknięcie kasy, iż się ani spostrzeżono, jak gdzieś, niby w ziemię zapadła. A o tym spisku miał Popow wiedzieć. Opierają zaś to domniemanie na tem, iż kiedy Popow jechał do Ebenthalu w deputacji, która zapraszała ks. Ferdynanda na tron bułgarski, oświadczył nowemu elektowi, że nie przestanie być nigdy entuzjastycznym zwolennikiem ks. Aleksandra Battenberga... Czy między tem oświadczeniem a faktem zniknięcia kasy zachodzi związek istotny, to zapewne okaże śledztwo.

W każdym razie zanotować jeszcze warto, że ze Stambułowem miał Popow ciągłe zatargi. Z drugiej strony jest to żołnierz zupełnie na swojem miejscu, lojalny i gentelman w całem tego słowa znaczeniu. Niektórzy utrzymują, że Popow pewno nie przyłożył ręki do kradzieży, ale że musiał o niej wiedzieć, zanim wykonaną została, i że ma wiadomości w jakim celu ją popełniono. Mają to być nowe misterja nieustających intryg nurtujących nieszczęśliwą Bułgarję.

Rząd bułgarski, chcąc ratować sytuację jako tako, ogłasza półurzędownie, że cała ta sprawa rabunku kasy pułkowej nie ma politycznej barwy. Ale właśnie te zaprzeczenia dają wiele do myślenia, a w każdym razie znaczącym jest fakt, że temi dniami nastąpiły w Sofji liczne aresztowania ludzi, biorących pewien udział w życiu politycznem.

Tymczasem sprawa noty w. wezyra ciągle jeszcze wisi niezałatwiona. Dzienniki opozycyjne bułgarskie nalegają na rząd, ażeby oznajmił kategorycznie czy uznaje zwierzchnictwo sułtana, czyli go nie uznaje. Dziennikom tym, które wiadomo na czyjej służbie pozostają, idzie o to, ażeby rząd postawić między Scyllą a Charybdą. Bo jeśli rząd powie, że uznaje sułtana jako suwerena natenczas musiałby usłuchać noty W. Porty i skłonić księcia do opuszczenia kraju, jeśli zaś przeciwnie, nie uznaje, w takim razie — grożą owe dzienniki — cała Europa krzyknie, że Bułgarja targa traktat berliński. Należy postawić rzeczy jasno! — wołają te pisma, a dla umotywowania, dla czego im tak śpieszno do tego wyjaśnienia, piszą, iż trybunały sądowe w Bułgarji są skutkiem noty Porty w nader niejasnem położeniu. Sędzia obowiązany jest szanować traktaty i zwierzchnika. Może się więc zdarzyć, iż sędzia uwolni jakiegoś zbrodniarza, który będzie stawił opór władzy, dla tego że władzę tę dzierży książę nielegalny. W tem rozumowaniu okazuje się cała perfidja tej prasy, która tu niemal jawnie i otwarcie wypowiada, że można podnosić bunty, bo legalne sądy uwolnią buntownika wobec nielegalnego rządu.

Z Konstantynopola donoszą, iż w tamtejszych sferach dyplomatycznych wielkie wrażenie zrobiło odezwanie się jednego z dygnitarzy Porty, który wyraził się w sposób następujący:

„Jeżeli ks. Bismark będzie i nadal tak stanowczo popierał żądania Rosji w sprawie bułgarskiej, to będzie to dowodem, że chce on przyśpieszyć roztrzygnięcie, choćby miało przyjść do groźnych konfliktów. Taka polityka nie może być pożądaną dla Austrji i nakazuje rozważać pytanie jaki w tem ma ks. Bismark swój własny ukryty cel?" To *aperçu* zostało przez ambasadorów zakomunikowane do Wiednia i do Londynu.

Sprawy niemieckie przedstawiają się w świetle wcale niejasnem.

Osoby kompetentne tłómaczą całe uległe zachowanie się ks. Bismarka wobec wszelkich aktów i zarządzeń cesarza Fryderyka tem, że kanclerz przekonany jest o bardzo bliskiej śmierci cesarza, więc postanowił bezwarunkowo w niczem nie stawiać mu oporu, uważając panowanie jego jako epizod bez znaczenia. Otoczenie cesarza rozumie jednak dobrze tę grę; cesarzowa jest z jednej strony wdzięczną kanclerzowi za to, że cesarza oszczędza, lecz z drugiej strony tem usilniej pragnie, zarówno jak i cesarz, żeby i w dziejach Niemiec i pod względem najbliższej polityki, panowanie to zostawiło niezatarte ślady.

Rozgrywa się tedy wielki dramat familijny i polityczny, lubo nie zdradza się żadnemi zewnętrznemi objawami.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Na początku posiedzenia Koła posłów polskich w d. 16 marca przewodniczący p. Jaworski wyraził głęboki a powszechny żal z powodu zgonu posła Seweryna Smarzewskiego, męża zasłużonego krajowi naszemu, który dziś rano o 4 godzinie życie zakończył. Od początku ery konstytucyjnej, od 1848 r. przez lat czterdzieści patrjotyzmem, zdolnością, głęboką wiedzą i wymową jaśniał na polu życia publicznego, w Sejmie rakuskim 1848 r., w Sejmie krajowym od 1861 r. i w Izbie poselskiej Rady państwa, a zdanie jego bystre i wymowne zawsze zaważyło na szali uchwał tak Sejmu jak i Koła polskiego. Wyrażając w krótkich słowach boleść żywą ze straty tego męża, wypowiada z pewnością żal całego Koła posłów polskich, z którem się w tem uczuciu zapewne cały kraj połączy. Koło polskie wezwało przewodniczącego, aby jego współczucie wyraził rodzinie zmarłego. — Na wniosek posła Chrzanowskiego, wypowiadającego także słowa żalu z powodu śmierci zasłużonego krajowi posła, który przodował świetną zdolnością i bystrą radą, postanowiono, aby na grobie jego stanął nadgrobek staraniem Reprezentacji krajowej. A na wniosek posła Gniewosza, który przypominał patrjotyczne działanie zmarłego, postanowiono wziąć gremjalnie udział w jego pogrzebie.

Następnie poseł ks. Ruczka zawiadomił Koło, iż z powodu zgonu w Rzymie zasłużonego Kościołowi i krajowi kardynała Włodzimierza Czackiego, odbędzie się tutaj 20 marca przed południem nabożeństwo żałobne za jego duszę w kościele Zbawiciela (Votivkirche).

Przewodniczący podał do wiadomości Koła, iż w skutek jego uchwały przedstawił zaraz 14 t. m. prezesowi ministrów hr. Taaffe, aby wydał telegraficzną drogą polecenia do władz w Galicji, iżby śpieszyły z pomocą ludności w miastach i wsiach zalanych przez wezbrane rzeki i starały się energicznie przez usuwanie zatorów i obronę wałów nadrzecznych zapobiedz szerzeniu się powodzi. Hr. Taaffe oświadczył, że polecenia co do udzielania pomocy ludności są wydane, a ponowi je zaraz telegraficznie a zarazem zawezwie o nadesłanie telegraficznych sprawozdań o stanie powodzi; dzisiaj zaś nadesłano z ministerstwa spraw wewnętrznych przewodniczącemu urzędowy raport o przebiegu i rozmiarze powodzi w Krakowie i najbliższej okolicy tego miasta; a żadne inne sprawozdania urzędowe nie nadeszły do dziś dnia (nadeszły później).

P. Lewakowski August zaproponował, aby przedłożyć w Izbie interpelację do ministra spraw wewnętrznych następującej treści: „Czy i kiedy p. minister zamierza przedłożyć do konstytucyjnego traktowania projekt ustawy o regulacji rzek w Galicji, ustawy której uchwalenie w bieżącym perjodzie parlamentarnym Najjaśniejszy Pan, uznając pilność i konieczną potrzebę takowej, zalecić raczył Izbom w mowie tronowej z 26 września 1885 r."

Koło po uwagach pp. Chrzanowskiego i Czerkawskiego, że sprawy tak ważnej dla kraju nie należy doraźnie w nieprzyjaznem położeniu parlamentarnem poruszać, bo można wywołać niekorzystne jej przesądzenie i po przedstawieniu, co odpowiedział prezes ministrów komisji budżetowej na interpelację p. Czerkawskiego, Koło uchwaliło, aby na oddzielnem posiedzeniu sprawę tę rozważyć.

Poczem przewodniczący p. Jaworski przedłożył petycje do Koła wystosowane przez rady powiatowe: liską i tłumacką, i dwa telegramy rad miejskich Biecza i Krosna przeciw uchwaleniu rządowego projektu ustawy o opodatkowaniu spirytusu.

Poseł Grocholski przybyły do Wiednia, przyszedł na posiedzenie i objąwszy przewodnictwo dalszych obrad, wynurzył Kołu uznanie jego zasług i prac w obronie dobra kraju. Złożył także na jego ręce nadesłane petycje do Koła od wydziału pow. zbaraskiego, o zastrzeżenie interesów Galicji przy zawieraniu traktatu handlowego z Rumunją (o którym jednak teraz mowy nie ma), oraz petycję c. k. leśniczych w Galicji o podwyższenie ich płac.

Wreszcie Koło przystąpiło do dalszego ciągu rozpraw o wniosku ks. Lichtensteina, a raczej nad pytaniem: czy go odesłać do komisji o bliższe roztrząśnienie? Zabierali głos posłowie: Bobrzyński, Rappaport, ks. Chotkowski, Bloch, ks. Kopyciński, Władysław Czajkowski, Żuk Skarsze-

---

1)

PAMIĘTNIK

Antoniego Rozwadowskiego.

Czytając pamiętniki starszych moich kolegów i rówieśników z epoki wojen Napoleońskich, nieraz brała mnie ochota opowiedzieć to, co w tych czasach sam widziałem, w czem czynny brałem udział. Nie mam pretensyj, aby te wspomnienia zwykłego oficera, mianowicie tak młodego, jak ja wówczas byłem, mogły zawierać coś bardzo ważnego lub mogły zainteresować szersze koła w kraju; zawsze jednak, być może, że wspomnienia moje przydadzą się jako cegiełka do odtworzenia ogólnego obrazu, olbrzymich zapasów tej epoki; może znajdą się fakta mało znane, lub przez innych zapomniane. — Dzieciom zaś moim chciałbym zostawić pamiątkę, że darmo życia nie przeżyłem, za piecem nie siedziałem; a jak można było, w złej i dobrej doli, krajowi i Ojczyźnie służyć się starałem.

Turówka 1853.

Zanim jednak opowiem to co sam przeżyłem, na co patrzałem własnemi oczyma, muszę trochę cofnąć się do wspomnień lat dziecinnych, które mi stoją tak żywo w pamięci, tak silnie w wyobraźni, że mi się czasem wydaje, jakbym sam w tych wypadkach osobisty czynny brał udział.

Ojciec mój Kazimierz Rozwadowski rozpoczął służbę swą wojskową w roku 1762, w chorągwi Czartoryskich, mając lat 19.

Reorganizacja wojsk narodowych zastała go porucznikiem tej chorągwi. Jako major kawalerji narodowej, pułku Wyszkowskiego, znalazł się w roku 1793 pod komendą ks. Józefa Poniatowskiego, w oddziale armji naszej, stawiającej skuteczny opór następującym wojskom carowej Katarzyny. Rozkaz królewski zabronił dalszego oporu. Z gniewem i żalem musiały cofać się wojska nasze, zostawiając nieprzyjacielowi bogaty kraj i obficie zaopatrzone magazyny wojskowe.

Podczas chwilowego pokoju, jaki nastąpił, ożenił się ojciec z dawniej sobie zaręczoną, Anną Golejewską, córką brygadjera, Józefa Golejewskiego i Anny z Zapolskich, lecz zaledwie kilka miesięcy mógł spokojnie przepędzić w domu. — Ukazem carowej Katarzyny, wcielono do armji rosyjskiej wszystkich wojskowych polskich, zamieszkałych w świeżo od Polski oderwanym kraju. Za usuwanie się, grożono karami jak za dezercję, deportacją lub śmiercią i konfiskatą majątku. — Ojciec musiał czemprędzej jechać do Petersburga, aby sobie tam, za pomocą starego swego przyjaciela, Ożarowskiego, u Zubowa uwolnienie z wojska wyrobić. Tymczasem wybuchło w kraju powstanie Kościuszkowskie; rząd rosyjski postanowił cichaczem otoczyć i zabrać oddziały wojsk polskich, konsystujące na Białorusi i na Ukrainie, aby osłabić siły, na które Kościuszko mógł liczyć. Były to: brygada gen. Wyszkowskiego, w której służył ojciec, brygady gen. Łaźnińskiego i pułkownika Słomińskiego; na Ukrainie były jeszcze dwa pułki kawalerji.

Mimo tajemnicy, jaką osłonięty był ów zamiar rządu, ojciec dowiedział się o nim przypadkiem. Nie tracąc chwili czasu, poleciał kurjerskiemi końmi do Mohylowa; udało mu się tam przybyć przed kurjerem rządowym; zwołał natychmiast oficerów na naradę, a uwiadomił brygady Słomińskiego i Łaźniskiego; generał Wyszkowski, którego brygada stała w Morachwie, miasteczku pod Mohylowem wahał się; wtedy korpus oficerów postanowił wracać choćby przebojem do ojczyzny, a dowództwo powierzono ojcu; tak samo zrobiła brygada Słomińskiego, wybierając majora (późniejszego generała i więźnia na Kamczatce) Józefa Kopcia; generał Łaźniński zaś sam swoję brygadę do kraju poprowadzić postanowił; we 24 godzin wyruszyła pierwsza brygada pod dowództwem majora Kopcia, potem brygada dowodzona przez ojca, a trzeci pomaszerował Łaźniński. Na Dniestrze pod Mohylowem, jeden był tylko prom, starszyzna nim się przeprawiła; a ojciec z brygadą wpław Dniestr przebyć musiał. Tylko słabsze oddziały rosyjskie spotykając po drodze, rozbili je i szczęśliwie z Kościuszką się połączyli, ciągnąc przez Bessarabję, część Galicji pod Dubienkę. Mniej szczęśliwemi były pułki ukraińskie, bo zaskoczone przeważnemi siłami w marszu do kraju, zostały rozbite, większą część wzięto w niewolę, a tylko pojedyńczym ludziom i oficerom udało się wymknąć i po niesłychanych wysiłkach dostać do armji Kościuszki.

W uznaniu zasług ojca, zaszczycił go Kościuszko pierścieniem honorowym z napisem: „Ojczyzna swemu obrońcy"; jedyna to była wówczas odznaka honorowa, po skasowaniu przez Kościuszkę orderow; a nie wielu nią pochlubić się mogło.

Rząd rosyjski wydał na ojca wyrok śmierci i zabrał na skarb majątek; a matkę, będącą wówczas w poważnym stanie, z własnego domu wyrzucić i do więzień kijowskich zamknąć kazano. Ledwie usilne prośby pokrewnych i przyjaznych kobiet wyrobiły u ludzkiego zresztą generał-gubernatora księcia Szeremetjewa, że matce dwa pokoiki we własnym domu zamieszkać dozwolono, ale pod strażą wojskową, z surowym nakazem wzbronienia wszelkiej komunikacji z mężem lub jego krewnymi; pomimo dość czujnej tej straży, zdołał jednakże ojciec udzielać wiadomości matce przez cały czas kampanji Kościuszkowskiej: matce dodało to sił do zniesienia tego ciężkiego położenia, dolegliwości fizycznych i cierpień moralnych.

Po upadku powstania Kościuszkowskiego dostał się ojciec, kilkakrotnie ranny, dzięki pomocy wiernego kozaka Kiprana, do Galicji, i znalazł chwilowy przytułek u dawnego przyjaciela Siedliskiego, w Błażowej, w Przemyskiem. Pierwszą jego myślą było, ażeby oswobodzić i sprowadzić żonę; ale sam, znany w okolicy, a skazany na śmierć buntownik wyruszyć po nią nie mógł; znalazł się jednak wierny kolega i przyjaciel, chorąży Skalski, który mu się sam na tę niebezpieczną wyprawę ofiarował. I dotrzymał słowa; Bóg pozwolił mu wykraść z pod Kijowa i przywieźć do Husiatyna matkę naszę, mimo niebezpieczeństw i trudności niesłychanych. Dom matki był tak strzeżony, że będąc już we wsi samej chorąży Skalski ukrywać się musiał kilka dni w grobach, przygotowanych na ofiary dżumy, podówczas na Podolu grasującej.

W Husiatynie oczekiwał ojciec powrotu żony i przyjaciela; rzewne i smutne było spotkanie; rok zaledwie jak się rozstali, a z wolnych obywateli znaleźli się tułaczami, z ludzi zasobnych, prawie w biedzie; ojca matka nie poznała w pierwszej chwili, z ogromnego mężczyzny w sile wieku, zrobił się siwy, pochylony dziad prawie starzec; matka straciła dziecię w kilka dni po urodzeniu, a uciążliwa podróż także wyryła swe ślady na jej twarzy. Z dość znacznego majątku okruchy zaledwie uratować zdołali, to jest sumy uratowane po za zaborem rosyjskim, których rząd zabrać nie mógł, a z gotówki, którą ojciec miał z sobą, zostały Kościuszkowskie banknoty w zamian za złoto oddane do ubogiej naszej kasy wojennej *).

(C. d. n.)

---

*) Ze sta tysięcy złotych polskich zostawionych w banknotach Kościuszkowskich złożyliśmy po śmierci ojca część w Zakładzie narodowym Ossolińskich ku wiecznej pamiątce.

wski, Chrzanowski, Sawczyński, Hausner, Rutowski, Gniewosz, Orzechowski, Lewakowski Karol, Grocholski, Czerkawski. Z wyjątkiem parę głosów, wszyscy prawie przemawiający wykazywali szkodliwość lub niewłaściwość wniosku ks. Lichtensteina dla kraju naszego. Po zamknięciu rozpraw przystąpiono do głosowania nad wnioskami postawionymi wśród rozpraw. Większością głosów usunięto naprzód wniosek odraczający posła Gniewosza, aby odroczyć rozstrzygnięcie pytania co do odesłania lub nieodesłania do komisji wniosku ks. Lichtensteina, dopóki Koło nie poweźmie uchwały co do jego wniosku samoistnego, aby „szkolna komisja Koła ułożyła projekt ustawy szkolnej na podstawie autonomji.“

Następnie większość Koła usunęła wniosek p. Bobrzyńskiego brzmiący: „Motywując odesłanie wniosku ks. Lichtensteina do komisji, przedstawić dążenie kraju i Sejmu naszego ku reformie ustawy państwowej szkolnej.“

Przyszły potem pod głosowanie wnioski: Chrzanowskiego brzmiący: „Chociaż nie zgadzamy się z wnioskiem ks. Lichtensteina i towarzyszy, jednak zważając, że jest przedłożony przez znaczne stronnictwo i szanując każde zdanie, choć nam przeciwne, głosujemy za przekazaniem wniosku tego komisji, aby był w niej gruntownie roztrząśnięty.“ oraz na końcu rozpraw postawiony wniosek p. Rutowskiego, następującej osnowy: — „Koło postanawia głosować za odesłaniem wniosku ks. Lichtensteina i towarzyszy do komisji szkolnej. W oświadczeniu będzie wyrażone, że odsyłamy ten wniosek szanując każde przekonanie, oraz dla tego, że wychodzi ze stronnictwa poważnego, ale zarazem będzie wyrażone, że wniosek zawiera dla kraju naszego szkodliwe i niebezpieczne postanowienia i że dla tego się z nim nie zgadzamy.“

Gdy oba wnioskodawcy chcieli cofnąć swe wnioski, jeden na korzyść drugiego, przewodniczący poddał pod głosowanie wniosek Chrzanowskiego, który usunięto 22 głosami przeciw 16; a Koło większością głosów przyjęło wniosek p. Sawczyńskiego, aby głosować za przekazaniem wniosku ks. Lichtensteina do komisji bez oświadczenia, bo to niczego nie przesądza, a powszechnie znają zapatrywanie się Koła polskiego na tę sprawę.

Po uchwaleniu przez Koło, aby stosownie do postanowienia statutu Koła, ci posłowie, którzy wstrzymują się od głosowania w Izbie, oświadczyli to teraz na posiedzeniu Koła, 15 posłów oświadczyło, że zastrzegają sobie wolność uchylenia się od głosowania przez nieobecność w Izbie podczas głosowania.

Pielgrzymka do Rzymu.

W sobotę dnia 17 marca o godzinie 3 po południu odbyło się w sali radnej Wydziału krajowego pod przewodnictwem J. E. pana Marszałka krajowego posiedzenie Komitetu pielgrzymki do Rzymu. Komitet ten zawiązany został z inicjatywy poselskiej w czasie ostatniej sesji sejmowej a później zasilony przybranymi członkami z poza grona Sejmu. Było obecnych członków komitetu 20, mianowicie: hr. Stanisław Badeni, poseł Brykczyński, ks. infułat Choterowski, mecenas Jan Czajkowski, p. Drexler, poseł hr. Tadeusz Dzieduszycki, poseł Seweryn Henzel, członek Wydziału krajowego dr. Hoszard, poseł Edward Jędrzejowicz, ks. infułat Kajetanowicz, poseł Łoziński, poseł Roger hr. Łubieński, prezydent miasta Lwowa Mochnacki, członek Wydz. kraj. Pietruski, poseł dr. Tadeusz Pilat, Najprzewielebniejszy ks. biskup Puzyna, JE. hr. Włodzimierz Russocki, ks. dr. Wincenty Smoczyński, profesor Szaraniewicz, poseł hr. Szeptycki. Przyłączając się do akcji komitetu, którego celem jest wywołać jak najliczniejszy udział w pielgrzymce mającej imieniem kraju naszego pod przewodnictwem biskupów wszystkich trzech obrządków złożyć osobisty hołd Jego Świątobliwości Leonowi XIII i stwierdzić tem samem odziedziczone po przodkach uczucia wierności, przywiązania i uległości dla Stolicy Apostolskiej, usprawiedliwili swą nieobecność bądź względami na zdrowie, bądź na obowiązki parlamentarne i zawodowe następujący członkowie komitetu: poseł do Rady państwa Atanazy Benoe, poseł Feliks Biliński, p. Damian Czaykowski, JE. Jerzy książę Czartoryski, p. Tadeusz Fedorowicz, p. Władysław Fedorowicz, JE. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, poseł do Rady państwa Tytus Kielanowski, poseł Szczęsny hr. Koziebrodzki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Anatol Lewicki, Jan Matejko, mecenas Malinowski, Józef hr. Michałowski, JE. Paweł Popiel, Artur hr. Potocki, poseł hr. Mieczysław Rey, poseł Gustaw Romer, książę Eustachy Sanguszko, JE. książę Adam Sapieha, poseł książę Leon Sapieha, p. Feliks Szlachtowski, poseł Zenon Słonecki, JE. dr. Franciszek Smolka, prof. Uniw. Jag. dr. Stanisław Smolka, Jan hr. Stadnicki, p. Feliks Skrochowski, prof. Uniw. Jag. Stanisław hr. Tarnowski.

Po zagajeniu posiedzenia przez JE. p. Marszałka i po odczytaniu krótkiego sprawozdania z dotychczasowej przygotowawczej działalności komitetu przystąpiono do wysłuchania relacyj, jak licznego spodziewać się można udziału w pielgrzymce. Członkowie komitetu udzielali wiadomości ze swej okolicy lub kół swych znajomych, najgłówniejszych jednak dat dostarczył niestrudzony ks. dr. Wincenty Smoczyński, którego zabiegom zawdzięczać należy wyjednanie warunków podróży, wobec wielkiej odległości naszego kraju od Rzymu, wielce korzystnych i ułatwionych. Z relacji ks. dra Smoczyńskiego wynika, iż liczny udział w pielgrzymce z naszego kraju jest zapewniony. Nie licząc osób udających się osobno, zapisało się u ks. dra Smoczyńskiego 470 uczestników, tak, że obecnie jest jeszcze do zajęcia miejsc 30. Ktoby chciał przyłączyć się do pielgrzymki ma zatem do wykonania tego zamiaru sposobność. Zgłoszenia przyjmują konsystorze: biskupi w Stanisławowie i metropolitalny obrz. gr. kat. we Lwowie najpóźniej do 25 bież. miesiąca.

Dla bliższej informacji tych, którzyby w pielgrzymce chcieli wziąć udział, postanowił komitet podać do publicznej wiadomości niektóre daty, wyjęte z ogłoszonej przez ks. dr. Smoczyńskiego broszurki, zawierającej „objaśnienia dla pątników biorących udział w pielgrzymce polskiej do Rzymu.“ Uczestnicy pielgrzymki wyjadą z Krakowa pociągiem nadzwyczajnym w piątek dnia 6 kwietnia o godz. 7 min. 45 wieczorem za biletami, które w tym dniu otrzymają od ks. Smoczyńskiego. Pątnicy jadący z różnych punktów Galicji i Bukowiny otrzymają bilety do Krakowa po zniżonych o 50% cenach za okazaniem na stacji odjazdu przy kasie poświadczenia, iż biorą udział w pielgrzymce. Przyjazd do Wiednia nastąpi d. 7 kwietnia o godz. 6 min. 40 rano na dworzec kolei północnej, skąd pielgrzymi udadzą się na stację kolei zachodniej. Odjazd nastąpi o godz. 10 min. 30 rano a przyjazd do Pontebba (granica włoska) o godz. 11 min. 59 w nocy, skąd wyruszy pociąg po 50 minutowym przestanku przez Udine, Mestre do Padwy. Przyjazd do Padwy nastąpi 8 kwietnia o godz. 7 z rana, gdzie się pątnicy przez 14 godzin zatrzymają. Odjazd z Padwy nastąpi o godz. 9 min. 28 wieczorem. Przez Bononję, Ankonę, brzegiem Adrjatyku przybędą pielgrzymi 9 kwietnia o godz. 6 min 40 z rana do Loreto, gdzie się zatrzymają dla zwiedzenia pamiątek do godz. 10 min. 35 wieczorem. We wtorek 10 kwietnia o godz. 5 zrana nastąpi wjazd do Asyżu, skąd przed północą o godz. 11 min. 20 pociąg wyruszy i stanie w Rzymie we środę 11 kwietnia o godz. 5 rano. Pobyt w Rzymie potrwa 10 dni a wyjazd nastąpi 21 kwietnia; o bliższych zaś szczegółach zawiadomieni będą podróżni na miejscu. Wracać mogą podróżni wszystkimi pociągami, jednakże na przestrzeni Wiedeń-Kraków pragnący jechać pośpiesznym, mają uiścić za okazaniem pielgrzymowego biletu zniżoną dopłatę. Gdyby zaś ktoś chciał pozostać w Rzymie dłużej niż 10 dni programem objętych, może to uczynić pod tym jednak warunkiem, aby podróż cała od chwili wyjazdu z kraju do powrotu nie trwała dłużej jak 60 dni. Cena jazdy koleją z Krakowa do Rzymu i z powrotem wynosi w klasie I 111 zł. 13 ct, w kl. II 79 zł. 11 ct., w klasie III 48 zł. 25 ct. Ceny mieszkania z usługą i pożywieniem (dwa razy dziennie mięsne potrawy z winem) wynoszą po 2 zł. 40 ct. od osoby, za 10 dni 24 zł. Wieśniacy i mężczyźni niezamożni mogą otrzymać mieszkania tańsze ze skromniejszym noclegiem i pożywieniem po 1 zł. 25 ct. od osoby, tj. za 10 dni [illegible] zł. [illegible] ct. Pożywienie w czasie podróży do Rzymu, przewóz rzeczy i dorożki pokrywają pielgrzymi sami.

Wobec tego, że w pielgrzymce pragną wziąć udział także osoby nie posiadające dostatecznych środków, a zasługujące na pomoc, powstała w zgromadzeniu myśl zebrania doraźnej składki. — Myśl przyjęto, a zebrane pieniądze i spodziewane inne jeszcze fundusze oddano do dyspozycji Najprz. ks. Biskupa Puzyny, upoważniając go zarazem do użycia reszty, gdyby została według swego uznania. Kraj nasz nie może tak, jak to uczyniły inne szczęśliwsze i bogatsze narody, złożyć Ojcu św. okazałych darów, na wzór onych, które budzą podziw na wystawie watykańskiej. Uczucia katolickie naszego kraju wypowiedzą obok wysłanego już adresu Reprezentacji kraju także adresa, które zawiozą Najprz. ks. Biskupi; świadczyć będzie również o szczerości tych uczuć liczny zastęp pielgrzymów, który stanie u stóp Stolicy Apostolskiej.

Wobec tego ofiarność kraju dla Ojca św. zaznaczyć ma skromny dotychczas zasób świętopietrza zbierany po kościołach. Zasilić go jeszcze jest pora i w tej intencji Komitet ma wszelką otuchę, że w tych ostatnich dniach jeszcze nadpływać będą na ten cel datki i pomnożą znacznie uzbierane już dotąd zasoby. Nikogo zapewne nie odwiedzie od ofiarności skromność ofiary, na którą zdobyć się może, tem cenniejszy bowiem będzie dar, im z liczniejszych i drobniejszych datków urośnie w poważną i godną intencji całość. Datki składać można w kościołach parafjalnych i konsystorzach.

Z Rady państwa.

Wiedeń 15 marca.

(101 posiedzenie Izby posłów). Po zagajeniu przez prezydenta dr. Smolkę, oznajmiło biuro prezydjalne o wniesionym przez rząd projekcie do ustawy o kontyngentowaniu spirytusu. Rząd przedłożył nadto traktaty handlowe z Zanzibarem i Hiszpanją.

Z porządku dziennego nastąpiła dalsza jeneralna dyskusja nad ustawą o wynagrodzenie katechetów. Przychodzą do głosu mówcy jeneralni.

Pierwszy mówca pos. dr. Kronawetter ze skrajnej lewicy. Mówca jest zdania, że projekt komisyjny dąży do zmiany konstytucji, podczas gdy potrzeba takiej zmiany nie zachodzi wcale. Mówca hołduje amerykańskiej swobodzie wyznaniowej. Ona to — mówi — byłaby najwłaściwszą zasadą uregulowania wszystkich spraw wyznaniowych. Zasada ta polegająca na zupełnem odłączeniu spraw wyznaniowych od państwowych, zapanuje kiedyś całym świecie. I wtedy nie będzie potrzebowało państwo ani troszczyć się o naukę religji ani wynagrodzenie katechetów.

W myśl postanowień konstytucji austrjackiej wynagrodzenie katechetów powinno płynąć z funduszów relijnych. Projekt do ustawy na porządku dziennym będący, zmienia konstytucję, bo przenosi ciężar z funduszów religijnych na całość opodatkowanej ludności. W każdej zmianie konstytucji upatruje mówca pewne niebezpieczeństwo. Gdyby rząd był w czasie, kiedy miał poparcie lewicy, przeprowadził organizację katolickich gmin wyznaniowych, które według ówczesnego projektu byłyby musiały troszczyć się nietylko o naukę religji ale i o wynagrodzenie katechetów, pewno kwestja ta nie byłaby weszła na porządek dzienny. Dzisiaj, zdaniem mówcy, możnaby jeszcze sprawę tę załatwić w ten sposób, że państwo powinnoby zabrać na rzecz funduszów religijnych wszystkie dochody duchowieństwa, uregulować kongruę definitywnie i wypłacać ją z funduszów religijnych tak, jak się płaci każdemu urzędnikowi, a wtedy pozostałoby z tych funduszów jeszcze na opłacenie katechetów.

W końcu ubolewa mówca, że on sam jeden z lewicy miał odwagę wystąpić przeciw projektowi, który narusza konstytucję. (Brawa z skrajnej lewicy i oklaski na galerjach).

Prezydent d. Smolka oświadcza z ubolewaniem, że prośba jego wyrażona na poprzednim posiedzeniu, ażeby mówcy mówili do rzeczy i krótko, znowu nie skutkowała.

Pos. ks. dr. Chotkowski (jeneralny mówca za projektem ustawy) polemizuje przedewszystkiem z mówcą Weitlofem, który zrobił duchowieństwu zarzut iż nie posiada ono żadnego znaczenia, albowiem zniewolone jest do posłuszeństwa (obedjencji), wobec biskupów. „*Obedientia*“ — powiada mówca — wobec biskupów i Ojca św., to węzeł żelazny, którego nawet i żelazny kanclerz przez lat dwanaście złamać nie zdołał. Pos. Weitlof oświadczył, że będzie głosował za ustawą, mimo iż katecheci występują za wnioskiem Liechtensteina, a poseł Fuss jeszcze drastyczniej myśl tę przedstawił. Aleź panowie, pozwólcie i katechecie mieć własne polityczne zdanie, nie zmuszajcie go do tego, ażeby za pomoc, której mu tu udzielacie, musiał składać *sacrificio dell' intelletto* — ofiarę intelligencji. (Brawa z prawicy). — Poseł Weitlof [illegible] przykład kapłana, który z powodu nauki religji nie chciał poróżnić się ani z nauczycielem miejscowym ani z wójtem. Do tego kapłana da się zastosować pogardliwe wyrażenie się Bismarka: „*Beatus, qui sedet post fornacem et habet bonam pacem*“. Remuneracja katechety musiałaby być szalenie wysoka, ażeby za nią miał sprzedać swoje przekonanie.

Jeżeli poseł Fuss ubolewał, że nauka religji udzielaną jest (nb. w Czechach) w języku, którego niemieckim nazwać nie podobna, to może i słusznie. Ale ten sam poseł Fuss zachwycał się przykładami Prus, a zapomniał, albo nie wie wcale o skargach, jakie polscy posłowie w parlamencie berlińskim podnoszą ciągle na to, że dzieci polskie nie otrzymują wykształcenia w języku polskim wcale, że w tem państwie cywilizacji i postępu przenoszą nauczycieli niemieckich do prowincyj polskich i odwrotnie, Polaków do niemieckich, i że nauki religji udzielają tylko w języku niemieckim, dziecku polskiemu obcym. (Słuchajcie! z prawicy). — Żal się Boże że w XIX wieku coś podobnego się dzieje! (Brawa z prawicy). Cóżby powiedział na to Annianus Marcellinus, który w IV wieku zarzucał rządowi cesarza rzymskiego Juljana Apostaty, iż dzieciom chrześcijańskim kazał uczyć się u pogańskich nauczycieli gramatyki i retoryki?

Co się tyczy wreszcie wywodów p. Kronawettera, to należy mu tylko podziękować za nie. Nakłonić one muszą resztę posłów z lewicy do głosowania z moją partją, do skupienia się pod sztandarem wiary pozytywnej w celu ratowania podwalin społeczeństwa. (Bardzo słusznie! z prawicy). Mówca kończy prośbą o przejście do rozprawy szczegółowej. (Liczne brawa z prawicy. Liczni posłowie gratulują ks. drowi Chotkowskiemu).

Nastąpiły faktyczne sprostowania.

Poseł hr. Lazańsky zapewnia posła Fussa, iż nie ma nawet sposobności do wywierania jakiegokolwiek wpływu na niemieckie duchowieństwo pod jego (hr. Lazańskiego) patronatem zostające.

P. Fuss polemizuje z ks. drem Chotkowskim. Jeśli ks. Chotkowski domaga się, ażeby dzieciom „słowiańskim“ udzielano nauki w języku macierzystym, to tego samego mają prawo żądać Niemcy dla swoich dzieci w Czechach. (Brawa z lewicy).

P. ks. dr. Chotkowski oświadcza, że jeśli p. Fuss jest zdania, iż katechetom nie wolno nic z katedry mówić o obowiązującej dzisiaj ustawie szkolnej, w takim razie pragnie p. Fuss widocznie, ażeby oprócz ustawy, nakładającej katechetom kaganiec w tym celu, ażeby ich powstrzymać od jedzenia chleba codziennego, uchwalono także drugą, nakładającą kaganiec na mowę. (Bardzo dobrze! i wesołość na prawicy). Całkiem na wzór pruski! (Brawa z prawicy).

Sprawozdawca mniejszości pos. Suess. Z największem zdziwieniem słuchałem mowy p. Heinricha, który sam niegdyś należał do stanu nauczycielskiego, a dziś taką ignorację w sprawach szkolnych okazał. Powołując się na ustawy szkolne i rozporządzenia byłego ministra oświaty Hasnera, rzekł on, że między nauczycielem a katechetą nie ma żadnego związku i zgodności zapatrywań. Tak nie jest. Dalej znalazł p. Heinrich sprzeczność w tem, że w ustawie szkolnej powiedziano: „wychowanie obyczajowo-religijne“, a w projekcie „wychowanie mające na celu wykształcenie szlachetnego i otwartego charakteru“. Dla mnie nie jest żadną sprzecznością.

W ten sposób polemizuje mówca dalej, a ks. Chotkowskiemu odpowiada, iż cesarz Juljan Apostata był wprawdzie z pochodzenia Chrześcjaninem, ale dano mu takie mnisze wychowanie, że mu wreszcie chrześcjaństwo obrzydło. Zresztą uważa mówca za niestosowne, ażeby w tych dniach smutku można potępiać jakikolwiek akt pruskiej polityki (!!!) A jeśli p. Chotkowski chce walkę kulturną przenieść do Austrji, to otrzymaa taką nauczkę, że ją na wieki spamięta! (Brawa i oklaski z lewicy.)

Po tej nieparlamentarnej wycieczce, kończy mówca prosząc, ażeby prezydent jeszcze przed rozpoczęciem rozprawy szczegółowej ogłosił swe zdanie, czy zachodzi potrzeba większości dwóch trzecich głosów do uchwalenia §. 5 projektu do ustawy.

Prezydent oświadcza, iż kwestja sama w sobie jest wątpliwą. §. 5 przenosi utrzymanie katechetów na fundusz szkolny, zaś art, 17 konstytucji opiewa, że „o nauce religji ma mieć staranie Kościół“. Ponieważ staranie może być albo materjalne albo tylko moralne, więc wątpliwą jest kwestja, czy §. 5 projektu zmienia konstytucję. W każdym razie dla uchylenia wszelkiej wątpliwości, lepiej będzie uchwalić ten paragraf większością dwóch trzecich.

Na tem odroczono dalsze obrady w tej sprawie.

Sprawozdawca większości p. Czerkawski mówić będzie na następnem posiedzeniu.

— [illegible] następnie wniosek samoistny p. Lienbachera w sprawie zmiany ustaw szkolnych z roku 1868 i 1869 i trzy interpelacje:

P. Vaszatego w sprawie rzekomych nadużyć władz wojskowych, które mają prześladować osoby z armji za używanie wyrazów czeskich, jak n. p. *zde* zamiast *hier* przy wywołaniu nazwiska;

P. Weitlofa, który zapytuje prezesa gabinetu i ministra sprawiedliwości, jak myślą uniewinnić się z tego, że ustawa o zabezpieczeniu robotnikom utrzymania w kalectwie prawdopodobnie nie wejdzie w życie d. 1 kwiet. b. r.; wreszcie

P. Zotty o przyczyny zawieszenia sprawy kongresu prawosławnego na Bukowinie.

Następne posiedzenie w sobotę dnia 17 bież. mies.

Wiec rękodzielników.

Wczoraj w niedzielę, o godz. 6 wieczorem zebrało się w sali ratuszowej lwowskiej około 200 rękodzielników, zwołanych przez Izbę rękodzielniczą lwowską celem uchwalenia memorjału do Koła polskiego w Wiedniu.

Wiec zagaił p. Michał Walichiewicz wiceprezes Izby rękodzielniczej i przedstawił cel zgromadzenia, poczem p. Michalski odczytał memorjał do Koła polskiego.

Memorjał ten domagający się uzupełnienia ustawy przemysłowej z 1883 r. w tym kierunku, aby rękodzielnikom ułatwić konkurencję z fabrykami, dał jednak sposobność do zabrania głosu kilku członkom zgromadzenia, którzy jakby umyślnie zmierzali do tego, ażeby całą sprawę skompromitować.

I tak p. Mańkowski, drukarz z zawodu, a z sposobu myślenia zwolennik teoryj socjalistycznych, które wprowadzały go już nieraz w kolizję z sądami karnemi, wystąpił gwałtownie przeciw ustawie przemysłowej, bo ona jest, zdaniem mówcy „dziełem majstrów“, a do majstrów mówca uczuwa największą antypatję. Dla tego pragnąłby p. Mańkowski, ażeby nad całą sprawą przejść do porządku dziennego, znieść ustawę przemysłową i wystosować do tronu prośbę o przywrócenie wolnego zarobkowania.

Drugi mówca tego samego sposobu myślenia, p. Drabik, szewc, był zdania, że należy Koło polskie pominąć, bo ono wszystkie sprawy rzuca do kosza. Natomiast należy odnieść się do wiedeńskich demokratów. O ile demokraci wiedeńscy pomódz mogą rękodzielnikom polskim, tego mówca nie wyjaśnił. Mówca oświadczył, iż nie wierzy nawet posłowi lwowskiemu, p. Lewakowskiemu, i dla tego, przy końcu mowy doradzał, ażeby udać się wprost z petycją do Najj. Pana.

Trzeci mówca p. Daniluk, drukarz w tym samym duchu, ale jeszcze ostrzej wystąpił przeciw „Kołu polskiemu“. Jego członkowie — rzekł — nie są „naszymi“ zastępcami. Broni ono tych, którzy o godz. 8 rano wstają i cały dzień nic nie robią.

Po popisach oratorskich tego socjalistycznego tryumwiratu, przerywanych kilkakrotnie przez komisarza policji p. Zajączkowskiego, który musiał zagrozić aż rozwiązaniem zgromadzenia, zabrał głos przewodniczący p. Walichiewicz. Rozumnie i jasno wyłożył on zgromadzonym, iż sposób traktowania rzeczy przyjęty przez p. Drabika i jego adherentów do niczego nie doprowadzi. Mimo to zabrał jeszcze głos p. Udałowicz, „towarzysz“ sztuki drukarskiej, który żądał ażeby w razie uchwalenia memorjału wszyscy towarzysze opuścili salę.

Wywołało to powszechną wesołość.

Zabrali następnie głos poważni rękodzielnicy lwowscy. Mówili kolejno pp. Schuster, Boliński, Bogdalski, Lisiewicz, Sembratowicz i Głodziński, którzy poprzednim trzem mówcom odpowiedzieli jak należy i poparli poważnie i rozsądnie memorjał do Koła polskiego.

Ostatecznie na wniosek pozytywny p. Bogdalskiego uchwalono odczytany na wstępie memorjał bez zmiany, a nadto na wniosek p. Schustra uchwalono wysłać petycję do tronu z przedstawieniem potrzeb rękodzielników, których dotychczasowa ustawa nie uwzględnia należycie.

Kronika.

Lwów, dnia 18 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił stowarzyszeniu „Przytulisko polskie“ we Wiedniu jednorazową zapomogę w kwocie 200 zł.

Obiad dworski. Onegdaj w zamku cesarskim odbył się galowy obiad, na który między innymi otrzymali zaproszenie minister br. Ziemiałkowski i hr. Krasicki.

Arcyksiąże Rudolf obejmie prawdopodobnie, tak opowiadają w sferach wojskowych, opróżnione miejsce główno komenderującego we Wiedniu po nowo mianowanym ministrze wojny generale broni Bauerze.

Z armii. Wojskowy dziennik węgierski *Kalonai Lapok* donosi że pułk dla kolei żelaznych i telegraf, składający się dotychczas z dwóch bataljonów, zostanie w tych dniach o jeden bataljon zwiększony. Nowy bataljon skompletowany zostanie z rezerwowych, kompanij pułków inżynierji wojskowej. Jednocześnie zarządzono przeniesienie drugiego pułku inżynierji wojskowej z Krems do Budapesztu, zaś dwóch batajonów inżynierji z Krems do Przemyśla.

Właściciele dóbr ziemskich po wylewie. Oto illustracja smutnego stanu niektórych właścicieli dóbr, omal zrujnowanych powodzią. Jednym z takich jest właściciel Dąbrówki morskiej. Uratował on ledwo życie swoje, chcąc ratować dobytek, który nagle i niespodziewanie woda zaskoczyła. Utopiły się wszystkie krowy i jałówki w liczbie 46, pozostały tylko konie i woły, a i te dziś trzęsą się i zapewne padną wskutek przemarznięcia. Całe pole, to jedna masa lodu, komunikacji żadnej, oziminy przepadną, bo już woda piąty dzień stoi. Zkąd na zasiewy wziąć? Właścielowi Dąbrówki zgniła woda do szczętu 150 kóp żyta, 250 owsa, 110 jęczmienia, 40 pszenicy. Ziemniaki, buraki, siano i cała pasza, to masa gnoju. Lody porozwalały stajnie. Oto obraz zrujnowanego dworu, któremu i innym zrujnowanym pomoc niezbędnie potrzebna i pomoc wydatna.

Jenerał Bauer, nowy minister wojny, jest z urodzenia Lwowianinem, przyszedł bowiem na świat dnia 7 marca r. 1825 we Lwowie, w tej kamienicy, która leży naprzeciw placu Castrum, między gmachem w którym przedtem była policja, a tym gmachem, w którym dawniej był Sąd apelacyjny. Kamienica ta, jak również i ta, w której był sąd apelacyjny, należała do jego ojca, bardzo majętnego obywatela miasta Lwowa i właściciela słynnej swojego czasu restaura-

---

7

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Podczas całej tej rozmowy Rózia milczała. Rozbieranie piękności kobiecej zestawione z wiadomością, że Rażyński dla poznania jej przyjechał, było jej niemiłe. Chciała, o ile można, zamknąć się w sobie, by jak najmniej być oglądaną i sądzoną. Milczenie to niecierpliwiło gościa. Skończywszy opowiadanie o Judycie, zwrócił się do dziewczęcia

— W wielu razach — rzekł — dramat i nadzwyczajność istnieje tylko w wyobraźni ludzkiej; rzeczywistość zwykle jest pospolitszą i naturalniejszą niż to, co sobie o niej wystawiamy. Jasność wzroku zepsuły nam fikcje powieściowe, zwykle mało do życia podobne.

Rażyński wiedział dobrze, iż życie swoją jaskrawością często najjaskrawsze powieści przechodzi; nieraz utrzymywał to w towarzystwie; przypuszczał też, że Rózia zbyt jaskrawych powieści nie czytywała; ale dla utrzymania rozmowy gotów był postawić pierwszy lepszy paradoks, byle zręczny.

— Ja sądzę — odparła Rózia, — że nikt o żadnych dramatach w tym razie nie myślał; że historja Judyty starożytnej wcale nie wpłynęła na przypuszczenie, iż pan życie z ręki pani Marchewkowej postradać możesz... Nie wiem, o ile życie do utworów wyobraźni podobnem bywa; w powieściach raziło mnie tylko zawsze to, że każda bohaterka koniecznie piękną być musi, co w życiu się nie potwierdza... razi mnie w ogóle zbytnie przywiązywanie wagi do kształtów zewnętrznych. Z rozmowy, jaką tylko co słyszałam, sądzićby można naprzykład, że piękność jest jedynie rzeczą godną uwagi i podziwu w kobiecie.

— Cóż temu winni jesteśmy, że to jest pierwsza rzecz, która nas uderza. Nim jeszcze poznaliśmy osobę bliżej, nim przemówiła i dała nam ujrzeć jakąkolwiek stronę swej myśli czy swego uczucia, już musieliśmy ją osądzić jako kształt zewnętrzny.

Rózię nieprzyjemnie dotknęła myśl, że Rażyński właśnie taki sąd wyrzekł był już o niej. Wcale jej nie chodziło o wydanie się ładną, ale nie lubiła być celem krytyki, i wiedzieć, że przy pierwszej wizycie młodzieńca tego w innym domu powierzchowność jej będzie niezawodnie przedmiotem rozmowy. Prawie słyszała słowa jakiejś w jej wyobraźni tylko żyjącej gospodyni domu: „Pan byłeś w Trzebnikach? Widziałeś pan pannę Korską. Czy ładna?“ Rozgniewała ją myśl, że w tej okolicy, w której się po raz pierwszy jako dorosła panna znajdowała, sądzić ją miano przedewszystkiem według przymiotów jej zewnętrznych.

— Ciociu — rzekła, — pójdę, pomogę pannie Sobaskiej w przyrządzaniu do herbaty.

Wyszła. Rażyński doznał przelotnej, lecz dość silnej przykrości; poczuł bowiem, że nie zajął jej rozmową, nie pociągnął, nie obudził w niej chęci dłuższego słuchania. Miłość własna jego poniosła obrazę. Z ożywieniem bawił dalej panią Zatocką, lecz spoglądał ku drzwiom, spodziewając się ujrzeć w nich lada chwila młodą dziewczynę.

Rózia ani myślała powracać. Ubrana w futro i ciepłe obuwie wybiegła do ogrodu.

Noc przyniosła powiększenie się mrozu, gwiazdy wszystkie wychyliły się ku ziemi, jakby chciały jej się bliżej przypatrzyć. Księżyc wyglądał wśród nich jak król, mający tylko pozory władzy a żadnej inteligencji; to też poczet gwiazd mrugał ku sobie znacząco, drwiąc z bladej wielkości panującego, a potentaci państwa mieli daleko żywszy blask od młodego pana, pozującego w dobrej wierze na potęgę. Pomimo braku wyraźnej siły, pomimo pewnego niedołęztwa jakie okazywał, pomimo jego twarzy nalanej i bezmyślnie okrągłej, Rózia lubiła go bardzo, mówiła mu czasem „stary przyjacielu!“ i miała dlań uczucia odpowiadające temu określeniu. Patrzała z uśmiechem w jego lica, podczas gdy nogi jej stąpały po chrupiącym śniegu. Melodja uwertury z „Tannhausera“ napełniła jej ucho, a chrzęst śniegu w takt przychodzący dodawał dźwiękom orkiestry jakąś drażniącą domieszkę dzikości. Oddychała całą piersią mroźnem powietrzem, od którego jej zdrowe płuca nie cierpiały; owszem zdawało się, że do jej krwi wpływa jakiś pierwiastek siły i dzielności. Czuła się tu daleko więcej sobą niż w tym salonie, gdzie wymuszona rozmowa ciągnęła się dalej.

Cisza nie była zupełna. Słychać było w oddali głośne kroki stajennych służących, którym ciężkie buty dodawały jeszcze do ciężkości chodu jakieś echa dalekie, niesione przez mroźne powietrze głosy ludzkie i zwierzęce, zmięszane w bezładną harmonję; czasem ryk krowy lub szczekanie psa, wypływające wyraźnie ponad tę gmatwaninę dźwięków. W oddali okna wiejskich chat mrugały jak gwiazdy od płonących na kominach ognisk i przesuwających się przed ogniskami postaci. Drzewa ogrodowe rzucały długie tajemnicze cienie, od których wiał na Rózię jakiś strach dziecinny, bo ciemności te jej wyobraźnia zaludniała fantastycznemi tworami ulubionych jej bajek Andersena.

Nagle pierwszy sopran opery ozwał się donośnie: — kogut rzucił w powietrze ostre dźwięki swej pieśni. Potem nastąpiły oklaski, będące po prostu uderzeniem skrzydeł innego soprana, gotującego się do wystąpienia. Rózia przyłączyła się do oklasków, ręce jej kilka razy uderzyły jedna o drugą.

— Brawo! — zawołała.

Lecz drugi sopran zrobił zupełne fiasko. — Był to młody, zarozumiały kogutek, z wysiłkiem próbujący zachrypłego głosu, który mu się urywał w piersi. Rózia roześmiała się głośno. Ten śmiech odkrył ją Mieczysławowi, szukającemu ją wszędzie od pół godziny.

— Co ty tu robisz?—zapytał. — Z kim rozmawiałaś?

— Z kogutem.

— Co?

— Jednemu dałam oklaski, drugiego wyśmiałam właśnie. Słyszałeś, z jakiem fałszywem *recitativem* wystąpił? Przypomniał mi tego biednego Bordiniego, co to zawsze śpiewał o pół tonu niżej, niż było trzeba. Słuchaj! Chińskie czapeczki i *cornet à piston* w duecie!

To mówiąc, złożyła ręce w trąbkę i, udając dęty instrument, stąpała ciężko w takt po chrząszczącym śniegu, co miało udawać chińskie tam-tam.

— No, chodź!—zawołała, przechodząc nagle z marszu, jaki śpiewała, do nuty skocznego mazura. Potańcujemy trochę.

Mieczysław miał w swoim charakterze ogromną dozę wesołości, a nawet pustoty dziecięcej; całą aleję przebyli, tańcząc mazura.

— Czy to nie lepsze? — spytała Rózia — od tego salonu dusznego, z którego ledwie się wyrwałam?

— Ja właśnie przyszedłem, żeby cię tam odprowadzić... nie wypada, by dorosła panna znikała nagle z salonu na całą godzinę. Zwykle cały interes towarzyski około ładnej panienki się skupia.

— Ach, Mieciu, dajże mi pokój z twojemi komplimentami.

— Chodź, chodź, mam prawa opiekuna nad tobą i powinnaś mię słuchać.

— Za dwa lata niecałe niczyjej już opieki potrzebować nie będę. Skończę lat 21, a wtedy popełnię jakie wielkie szaleństwo, żeby złożyć dowód, że mi już wszystko czynić wolno bez kontroli... Gdybyśmy też weszli na werandę salonu i zaśpiewali im serenadę?... A! nie, ciocia by się przestraszyć mogła... doktór i Sobaska mówią, że jest naprawdę chora. Czy nie uważasz, że zmizerniała bardzo? Doroński widzi to zarówno ze mną.

— Mnie się zdaje, że ciocia trochę pozuje na chorobę.

— Dla czego miałaby pozować?

— Bo to, widzisz, delikatność, wątłe zdrowie, potrzeba ciągłych starań dodają uroku kobiecie. Być zdrową, jak praczka, nie wypada.

— Ty się śmiejesz, a ja doprawdy boję się o ciocię... ona nietylko nie udaje choroby, ale, mnie się zdaje, że ją ukrywa. (C. d. n.)

cji. Lata swe młodociane spędził jenerał we Lwowie, tu chodził do szkół, a chociaż one były niemieckie, to przecież nauczył się doskonale mówić i pisać po polsku. I później, jakkolwiek go służba powołała daleko od kraju, zawsze jenerał zachował pamięć swej rodzinnej ziemi, ożenił się z Polką, pułkownikówną Hauenschildówną, a w domu swym gościnnym, jako komendant korpusu wiedeńskiego, przyjmował często i wielu Polaków. Państwo Hauenschildowie są także Lwowianie, a kamienica narożna przy ul. Karola Ludwika i ul. Stanisława była niegdyś ich własnością.

Jenerał wsławił się na polu walki pod Solferinem i Custozzą, a w sferach wojskowych nietylko wysoko cenią jego odwagę, rycerski charakter i wielką wiedzę, ale także i jego znakomity talent administracyjny. Nie omylimy się więc zapewne, gdy powiemy, że o jenerale Bauerze tak samo jedno tylko jest zdanie w Monarchji, jak jednem było zdanie, że hr. Bylandt-Rheidt w obec coraz trudniejszego zadania a słabego swego zdrowia powinien podać się do dymisji.

Przez zgon śp. Smarzewskiego opróżniła się posada członka Rady Nadzorczej kolei północnej. Należałoby się postarać, aby znowu kto z Polaków posadę tę objął.

Posiedzenie Towarzystwa Przyrodników Polsk. Im. Kopernika odbędzie się we wtorek d. 20 marca r. b. o godzinie 6. wieczorem w Sali XV. Uniwersytetu (2. piętro).

Porządek dzienny: 1. J. Petelenz. O rozmnażaniu się wymoczków. 2. L. Wajgiel. O odmianach galicyjskich żmij. 3. Luźne komunikacje.

Pogrzeb ś. p. Seweryna Smarzewskiego odbył się wczoraj w Wiedniu o g. 2 po południu. Orszak pogrzebowy, któremu prócz rodziny towarzyszyło całe koło polskie, pp. Smolka, Ziemiałkowski, Dunajewski, Falkenhayn, delegat Wydziału krajowego hr. Badeni tudzież bardzo wiele deputowanych do Rady państwa i znajomych zmarłego, wyruszył z kościoła św. Ulryka przy Burggasse na główny cmentarz wiedeński.

Onegdaj deputacja Koła polskiego złożona z p. Jaworskiego i obydwóch sekretarzy Koła wręczyła rodzinie ś. p. Smarzewskiego pismo kondolencyjne następującej osnowy:

„Szanowni Państwo! Z polecenia Koła poselskiego, pospieszam wyrazić Szanownej rodzinie naszego nieodżałowanego kolegi ś. p. Seweryna Smarzewskiego głęboki żal po tegoż stracie. Chciejcie Szanowni państwo być przekonani, że cios ten najboleśniej nas dotknął i bądźcie pewni, że zasługi przez niego dla kraju położone na zawsze w pamięci rodaków pozostaną. K. Grocholski, prezes Koła, Vayhinger, sekretarz".

Kwesta wielkopostna. Komisja instytutu ubogich chrześcjan zarządziła i w tym roku kwestę wielkopostną. Datki dobrowolne w czwartej dzielnicy zbierać będą p. Henryk Głowacki z panią Marją Czermińską, w pierwszej i drugiej dzielnicy p. Kazimierz Niedzielski z panią Aleksandrą Michałowską i i panną Heleną Zdańską, zaś w trzeciej dzielnicy i śródmieściu p. Mieczysław Hausner z panią Kornelją Sternat i panną Antoniną Nowotnówną.

Z kolei Karola Ludwika dowiadujemy się, że przeszkodę w ruchu powstałą między Dębicą i Dąbiem wskutek wylewu usunięto i że od dnia 18 bm. począwszy pociągi Nr. 601 i 602 kursować będą między Dębicą i Tarnobrzegiem bez przesiadania się osób na miejscu byłej przerwy.

Od tego dnia będą także pociągi Nr. 701 i 702 kursować na linji Tarnobrzeg-Nadbrzezie każdego poniedziałku i piątku według rozkładu jazdy.

— Linja Sobów-Rozwadów zostaje z powodu powodzi i uszkodzenia nasypu kolejowego jeszcze zamkniętą.

Sąd okręgowy wileński oddalił ks. Hohenlohego z żądaniem o potwierdzenie testamentu ks. Wittgensteina, w moc którego cały majątek po zmarłym przeszedł na niego.

Żałobne Nabożeństwo za spokój duszę śp. Seweryna Smarzewskiego posła na Sejm kraj., delegata do Rady państwa i b. prezesa Towarzystwa gospodarskiego odbędzie się w środę d. 21. marca w kościele OO. Bernardynów o g. 11 rano.

Nekrologja. Amalja z Rupprechtów Zielińska, wdowa po urzędniku, zmarła onegdaj we Lwowie w 73 roku życia.

Marcin Szulz, członek stowarzyszenia „Gwiazda", zmarł wczoraj we Lwowie w 49 roku życia.

Jan Mazurkiewicz, majster szewski i obywatel m. Lwowa, zmarł wczoraj we Lwowie w 60 roku życia.

Zaprzeczenie. *Gazeta lwowska* otrzymała prywatną depeszę z Wiednia, że Namiestnictwo styryjskie rozwiązało onegdaj burszenszafty studentów w Gracu „Styrja", „Franconja" i „Karyntja", które wysłały oficjalnych reprezentantów na pogrzeb cesarza Wilhelma. Wiadomość tę dementuje dziś wiedeńska *Presse*.

Z Wiednia piszą do *Czasu*: — Bawi tu przybyły z Paryża p. Paweł Delaroche, syn Horacego, znanego, wiernego przyjaciela Polski i Polaków, urodzonego z córki zasłużonego w kraju i emigacji p. Lichty, a wnuk dwóch wielkich artystów, Pawła Delaroche i Horacego Vernet. P. Paweł Delaroche znajduje się w gościnie na Salm Gasse u hr. Ludwika Wodzickiego, który jak wielu innych współczesnych Polaków, ścisłą był złączony przyjaźnią z Horacym Delaroche, zmarłym temu lat kilka. P. Paweł Delaroche uda się stąd do kraju naszego, z którym wiąże go tyle wpomnień i ścisłych stosunków i przepędzi święta w Krakowie, gdzie zamieszka na Szlaku u prorektora hr. Stanisława Tarnowskiego, także jednego z najdawniejszych i najlepszych przyjaciół śp. Horacego. Wszyscy, którzy wiedzą, jak serdecznie Horacy Delaroche kochał Polskę, jak nie przestając być dobrym Francuzem, służył jej z zapałem i nieraz skutecznie, w szczęśliwych czasach, w których można było łączyć sprawę Polski ze sprawą Francji, serdecznie powitają u nas jego młodego, a wchodzącego w ślady ojca, syna.

Dowiadujemy się, że po świętach hr. Stanisławowie Tarnowscy oraz marszałek Tarnowski wraz z rodziną, udadzą się do Rzymu. Hr. Artur Potocki także prawdopodobnie podąży do wiecznego miasta, jako egzekutor testamentu śp. kardynała Czackiego. Nabożeństwo za spokój duszy znakomitego księcia Kościoła i wiernego syna ziemi rodzinnej, które miało się odbyć w sobotę, odprawionem zostanie, z powodu przeszkód lokalnych, z początkiem przyszłego tygodnia. Hr. Kazimierz Badeni, który tu wciąż bawił jako członek komisji krajowej gorzelnianej wyjeżdża dziś w sobotę do Bruku, powróci tu jednak na święta, gdyż hr. Marja Badeniowa z powodu rekonwalescencji córki nie może jeszcze opuścić Wiednia.

Bawi tu hr. Alfredowa Potocka w przejeździe do Nicei, gdzie połączy się z małżonkiem, oraz ze starszą córką hr. Julją Branicką. Hr. Romanowie Potoccy oczekiwani są z powrotem z Berlina, z pogrzebu cesarza Wilhelma, w ciągu przyszłego tygodnia.

Ks. Zuzanna Czartoryska opuściła wraz z córką przed tygodniem Wiedeń, udając się przez Paryż do Cannes.

Z Londynu donoszą, że królowa angielska wyjeżdża jutro z Anglji do Włoch. Towarzyszyć jej będzie książę Henryk Battenberg, jej zięć, z swą małżonką. We Włoszech, mianowicie we Florencji, ma królowa zabawić trzy tygodnie.

Towarzystwo Dam dobroczynności. Jak zawsze tak i tego roku Towarzystwo dobroczynności urządza przed świętami kwestę wielkanocną po domach, dla przyniesienia choć małej ulgi biednym, wstydzącym się żebrać. Panie uproszone do zajęcia się tą kwestą, będą zaopatrzone w upoważnienia, podpisane przez Przełożoną stowarzyszenia Jej Eksc. hr. Marję Potocką.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i synów, przy placu Kapitulnym l. 2 od dnia 10 do 17 bm.:

Gedalje Nadel zł. 5, N. N. 1, p. R. 1.

Rozdano od 10 do 17 bm. 2193 porcyj zupy i 2184 porcyj chleba.

Akademicy tromtradraci i Akademicy obywatele. W tygodniowej kronicie humorystycznej p. K. Bartoszewicza w *Kurjerze Krakowskim* czytamy między innemi co następuje:

„Kiedy mowa o interesie, nie rozumiem jaki interes mieć mogli ci panowie akademicy, co nieproszeni wzięli udział w akcji ratunkowej i z narażeniem zdrowia, a poniekąd życia, spieszyli na pomoc ludowi ginącemu z zimna i głodu. Taka lekkomyślność całkiem mi się nie podoba. Co innego ci panowie akademicy, co pojechali do Wiednia zachwiać stanowisko ministra Gautscha. Wiódł ich tam cel polityczny, telegraf roznosił wiadomości z kim gadali i co gadali, z kim jedli i co jedli, wszyscy znają ich nazwiska (przyszły historyk XIX w. przekaże je potomności), słowem zmusili Europę (nie wyłączając Grzegórzek) do szacunku dla siebie i misji swojej. Ale ci panowie włóczący się wciąż od wsi do wsi z bochenkami chleba, pobłoceni, pomoczeni, głodni i niewyspani, zasługują tylko na politowanie. Nikt nawet nie wie jak się nazywają, nikt też im nawet nie podziękował, przyjęcia żadnego im nie zrobiono, urząd telegraficzny ani centa na nich nie zarobił. A przecież są tacy, co mówią: „oto jest młodzież zacna, szlachetna, poczciwa, z niej nie wyrosną może wielcy politycy, ale dobrzy obywatele kraju. Taki jeden czyn młodzieży jest w stanie okupić wszelkie winy czy wady, jakie jej zarzucają. To jest działalność obywatelska stojąca dla młodzieży otworem, to szkoła życia publicznego, to praca narodowa, to program działania w przyszłości, — a nie czcze mówki, deputacje, frazesy i prezesy." Naturalnie z takiemi zacofanemi pojęciami walka jest zbyteczna i niemożliwa. Kto stawia wyżej zaprezentowanie się Maćkowi Grzale, lub Kacprowej Wojtasikowej, chowającym się przed powodzią w otoczeniu „gadziny" na strychu, nad wizytę u posłów Rady państwa, prezesów Koła i Ekscellencyj, — ten dowodzi tylko złego smaku, nieznajomości polityki i obojętności dla programu narodowego, którym zawsze są i będą: deputacje, delegacje, komisje, podkomisje, posiedzenia, walne zgromadzenia, jubileusze, awanse, bilanse, ankiety, budżety, wybory — i niedobory."

P. p. Jadwiga i Wanda Bulewskie w przejeździe do Konstantynopola zatrzymały się w Kołomyi i urządziły koncert, który niemałem cieszył się powodzeniem. Artystki korzystając ze sposobności zwiedziły „wystawę" starożytności i zabytków polskich urządzoną staraniem hr. Edmunda Starzeńskiego. Gości przyjmował hr. Starzeński i ofiarował pannie Jadwidze Bulewskiej na pamiątkę słynne skrzypce wyrobu Józefa Guarneriusa, na których grywał ulubiony nasz kompozytor Karol Lipiński a które od kilkunastu lat są w posiadaniu rodziny hr. Starzeńskich. Darowi temu towarzyszył następujący napis:

„Skrzypce Guarnierego na których grywał niegdyś Karol Lipiński, ofiaruję pannie Jadwidze Bulewskiej — z życzeniem by w długie lata olśniewała słuchaczów czarownemi tonami — i sławę nazwiska polskiego rozniosła po szerokim świecie."

Edmund hr. Starzeński
Kołomyja 9 marca 1888.

Pograniczne miasteczko Radziwiłłów położone naprzeciw Brodów po stronie rosyjskiej otrzymała w tych dniach wojskową załogę, gdyż jak *Pol. Corr.* na podstawie raportów urzędowych donosi, dwa pułki rosyjskiej piechoty stojące w Dubnie otrzymały rozkaz, aby w pełnem pogotowiu były przygotowane do wymarszu. Powszechnie zaś sądzą, że pułki te translokowane zostaną do Radziwiłłowa.

Pogrzeb cesarza Wilhelma nie odbył się bez kilku nieszczęśliwych wypadków, jakie zazwyczaj w tak wielkiej ciżbie i natłoku są prawie nie do uniknienia. W czasie pochodu spadło nieszczęśliwie dwóch oficerów z koni; w ogrodzie zoologicznym kilkunastu ciekawych chcąc lepiej widzieć ceremonje żałobne wdrapało się na drzewa, w skutek zimna spadło jednak kilka osób, a jedna połamała sobie przy tej sposobności kilka żeber. Między ludem zaczynają już krążyć najrozmaitsze legendy o zmarłym cesarzu. *Post* opowiada, że gdy ks. Wilhelmowi, synowi księcia następcy, powiedziano, że pradziadek umarł, to malec zapytał, co się z pradziadziem teraz stanie. Odpowiedziano mu, że ciało jego złożą do grobowca a dusza pójdzie do nieba i tam przyoblecze się w nowe doskonalsze ciało. Wówczas maleńki książę zawołał: „Lecz swoję szablę musiał przecież pradziadek zabrać i do nieba."

Cesarzowa-matka Augusta przesłała dnia 14 b. m. następującą depeszę do króla Humberta z powodu rocznicy jego urodzin: „Każdego roku w tym dniu przesyłał gratulacje W. Kr. Mości cesarz Wilhelm; dziś jednak mąż mój nie żyje i ja w miejsce jego przesyłam życzenia; przyjm W. Kr. Mość je tak jak od niego. Augusta.

Jan hr. Zamoyski. — Z prywatnego listu z Rzymu wyjmuje *Kurjer warszawski* następujące szczegóły:

Przez kilka dni wieczne miasto, między jubileuszem papieskim a zerwaniem układów względem odnowienia traktatu handlowego z Francją, zajmowało się wyłącznie Janem hr. Zamoyskim. Naprzód dziennik *l'Italie* w swojej „*Semaine de Vatican*" w sposób niecałkiem dyskretny i wielce niedokładny pisał szeroko w sprawie rozwodu hr. Zamoyskiego z marszałkówną Ludwiką Pélissier, księżniczką Małachowy, i zawiadomił czytelników o wotum kongregacji koncyljum, w której większość kardynałów oświadczyła się za rozwodem, tj. przeciwko hr. Zamoyskiemu, chcącemu wbrew niegodnej żonie utrzymać po chrześciańsku nierozerwalność sakramentu.

Radykalna *Capitale* (znana z paszkwilowania) wystąpiła z wiadomością, że kardynałowie przekupieni zostali przez księżnę marszałkową, matkę pani Zamoyskiej, która ofiarowała także Papieżowi ów brylantowy krzyż z ogromnym szafirem, co wszyscy oglądać mogą na wystawie watykańskiej w sali monarszych darów. Aliści nagle gruchnęła wieść powtórzona chórem przez *Capitale*, *Gazzetta d'Italia*, *Italie*, *Tribune* i nawet przez ludowego *Messaggero*, że hr. Zamoyski — dotknięty do żywego nieprzychylną mu rezolucją kardynałów, od której jednak apelować można było — wyszedł o szóstej rano z hotelu Kwirynalskiego, nie uprzedziwszy dawnego nieodstępnego kamerdynera, zostawiwszy rzeczy i pieniądze i że nie wrócił więcej. Wniosek o samobójstwie nieprawdopodobnym się zdawał dziennikom; gdy jednak uprzedzona kwestura (która po całym kraju okólnik telegraficzny rozesłała) znaleść nie mogła ani żywego ani trupa, nabrała prawdopodobieństwa pogłoska o utopieniu się w Tybrze który mętny i groźnie wezbrany, unosi teraz drzewa, deski i szczątki różne.

Szczęściem te domysły były bezzasadne, tak jak obawy tych pań z wyższego rzymskiego towarzystwa, które widać było codziennie w szeregu pojazdów, zatrzymywanych przed hotelem Kwirynalskim, pytające o los młodego i przystojnego małżonka, który od razu wszystkie Rzymianki miał za obronicielki. Jan hr. Zamoyski znikł był w rzeczy samej; ale dlatego że wyjechał nagle nie uprzedziwszy nikogo do Lourdes, jako pobożny pielgrzym do Pocieszycielki strapionych, a gdy po tygodniu przykładnych ćwiczeń i rekolekcyj wrócił z cudownego miejsca, zdumiał się niepomału takim mimowolnym rozgłosem i powszechnem wzruszeniem znajomych i nieznajomych.

Jednak nikt nie podziela żalu p. Zamoyskiego i wszyscy życzą mu owszem, aby się uwolnił jak najrychlej od złowrogiej Francuzicy, tak zgubnej dla jednostki, jak Marja Kazimira była zgubną dla narodu; bo pożycie z taką kobietą byłoby piekłem. Wiadomo już bowiem dzisiaj w Rzymie, gdzie księżna Pélissier bawi od dwóch miesięcy z córką; że dlatego jedynie być żoną swego męża nie chciała, iż pragnęła mieć zawsze drzwi otwarte dla innego małżeństwa z bardzo wysoką osobistością polityczną, któremu atoli (jako jeszcze niepewnemu) nie chciała przecież poświęcić pewnego związku z Polakiem. Gdy jednak przeszkody znikły a nadzieje się wzmagały, panna Pélissier wolała związek z członkiem jakiejś dynastji, jak ze szlachcicem polskim, jakkolwiek z Batorymi i Burbonami skoligaconym.

Postępowanie takie nie może szacunku obudzać, naucza nowej całkiem metody panny kilku konkurentów mające a niechcące poświęcić żadnego.

Opinja publiczna oświadcza się jednomyślnie za Janem hr. Zamoyskim i zdjęta jest szacunkiem i uwielbieniem dla Polaka, który po raz może pierwszy w słynnym niestety z rozwodów narodzie broni tak po chrześciańsku i po bohatersku w Rzymie nietykalności i świętości sakramentu.

Wylewy Wisły i jej dopływów. Wody dotychczas jeszcze nie opadły a okolice Szczurowej i Brzeska wciąż jeszcze wodą zalane. Wał ochronny od Popędzynki aż po Ujście solne na przestrzeni 4 kilometrów zupełnie zniszczony a wzdłuż brzegów Wisły piętrzą się olbrzymie stosy lodów, które wstrzymują wody spływające z nizin do łożyska rzeki. Katastrofę zwiększyło jednoczesne wezbranie Raby, której wody zmieniły całą nadbrzeżną okolicę w jedno wielkie jezioro. Woda uniosła z sobą w niektórych miejscowościach kilka chat i stodół włościańskich, a w Dąbrówce i Strzelcach wytopiła wiele sztuk bydła.

W Ujściu solnem utworzył się komitet ratunkowy, w skład którego weszli: p. Wojciech Chrzanowski, właściciel obszaru dworskiego, ks. Fr. Lipiński, proboszcz miejscowy i p. P. Niewolak, burmistrz, a starostwo bocheńskie wysłało do zagrożonych miejsc prowiant i węgiel. Onegdaj na miejsce katastrofy przybył oddział saperów i użyczą wszędzie dzielnej pomocy.

Na Dunajcu ruszyły także lody, a fale powyrywawszy w kilku miejscach tamy ochronne, zalały kilkanaście wsi nadbrzeżnych. Woda zburzyła częściowo most rządowy pod Krościenkiem, a pod Tylmanową uniosła ogromny most firmy Robinsohn. W Zbylitowskiej górze pod Tarnowem lody utworzyły ogromny zator, a woda zalała całą nadbrzeżną równinę. Na miejsce katastrofy wysłano natychmiast oddział inżynierji wojskowej, która przybywszy na miejsce dynamitem i prochem rozsadza lodowe zapory. Najwięcej obecnie dotknięte są okolice Rozwadowa, dokąd z powodu lodów nie mogą się dostać rządowe statki. Komendant twierdzy przemyskiej wysłał tam kompanję saperów, z łodziami ratunkowemi. Powódź przerwała też komunikację na kolei Tarnobrzeg-Nadbrzezie, lecz dzięki usilnym staraniom zarządu kolei Karola Ludwika komunikacja na tej linji już od wczoraj została przywróconą.

W sąsiednich Węgrzech klęska powodzi jest także ogromną. Cały komitat peszteński stoi pod wodą, a most na kolei żelaznej pod Aradem został silnie uszkodzony. Marosz i Cisa gwałtownie wzbierają i zagrażają zupełnem zalaniem nadbrzeżnych nizin. Bega przybiera nieustannie, a w dwóch miejscach złoczyńcy przerwali umyślnie wały ochronne i spowodowali tem zalanie kilkunastu wiosek. Część złoczyńców udało się władzom już schwytać.

Tragedja rodzinna. We wsi Dieszkowicach w gubernji lubelskiej (Król. Pol.) podarła córka 5-letnia pewnego gospodarza pięć rubli papierowych. Natenczas wszedł ojciec do izby, i zobaczywszy kawałki podartej pięciorublówki, wziął dziecko i wyszedł z niem z izby, mówiąc: „Nie będziesz tego więcej robić!" Matka, kąpiąc małe dziecko, myślała, że mąż ukarze córkę rózgą w sieni, ale niesłysząc przez chwilę krzyku córki, wybiega do sieni, na podwórze i do stodoły — i tam znalazła swe dziecko z urżniętą głową w sieczkowej skrzynce. Na widok tak straszny oniegrzytomniała, lecz po pewnym czasie przypomniała sobie, że zostawiła małe dziecko w kąpieli — wraca więc zrozpaczona do izby, a tu znajduje dziecko już zalane wodą. Okropnym był obraz nieszczęśliwej matki, czemu przypatrywał się oprzytomniały mąż. Z rozpaczy wybiegł do stodoły, i tam się powiesił. W przeciągu kwandransu trzy trupy znalazło się w chacie.

Teatr. Dziś na dochód Towarzystwa Rodzina „Pospolite Ruszenie", komedja w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Korespondencja od Administracji. *WPani P. w Korolówce, Wny Pan G. w Uhszkowcach i Sz. Urząd w Mikulińcach.* Wszystkie numera *Przeglądu* z pierwszych dni marca bieżącego roku, to jest od Nr. 50 aż do Nr. 58 włącznie, są zupełnie wyczerpane. Nie ma ich ani w trafikach, ani u kolporterów, ani na składzie. Żałujemy mocno, że kompletów posłać nie możemy, ale na rachunek Wielmożnych Państwa zapisujemy te 9 numerów to jest 36 centów, a w skutek tego mogą WWPP. nadesłać w kwietniu nie guldena, lecz tylko 64 centy na prenumeratę. Upraszamy jednak bardzo nie spóźniać się z przesyłką abonamentu, bo my nigdy gwarantować nie możemy, czy znowu nie zostaną wyczerpane numera i czy przez to nie będą u spóźniających się prenumeratorów popsute komplety powieści.

Do PP. Prenumeratorów.

Komu to nie robi różnicy, tego prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty, aby uniknąć zbytniego natłoku w dzień 1 kwietnia, zwłaszcza że w dniu tym wypadają uroczyste Święta.

Administracja Przeglądu.

Literatura i Sztuka.

* **Gorzelnik,** organ Tow. Gorzelników Polskich, podaje w ostatnim (Nr. 9) numerze pierwszą część projektu rządowego nowej ustawy gorzelnianej. Tłumaczenie jest dosłowne.

* **Nr. 231** *Echa muzycznego, teatraln. i artystycznego* zawiera: Wystawa muzyczno-artystyczna I, przez Al. Polińskiego. — Z górskich sonetów Jana Richepin'a (wiersz) przez G. K. — Don Jose Echegaray, przez J. A. Święcickiego (dokończenie). — Twórca wystawy muzycznej (z portretem) przez Mefista. — Z kulą u nogi (powieść) przez T. J. Choińskiego (dalszy ciąg). — Myszka, komedja w trzech aktach Edwarda Paillerona (dalszy ciąg). — Obrazy Leona Wiesiołowskiego, przez W. Gerson. — Ze scen niemieckich, przez Rysińskiego. — Przegląd dramatyczny, przez Al. R. — Przegląd muzyczny, przez J. Kleczyńskiego. — Kronika: Teatr, muzyka, repertoar teatrów warszawskich. — Feljeton: Perła, przez Gypa. — Dodatek nut zawiera: Juljusz Massenet Urywki na fortepian z opery „Manon Lesant".

* **Nr. 232** *Echa muzycznego, teatraln. i artystycznego* zawiera: Alfons Daudet (z portretem) przez W. Janickiego. — Z kulą u nogi, opowieść przez T. J. Choińskiego (dalszy ciąg). — Wystawa muzyczno-artystyczna II, przez Al. Polińskiego. — Nowellistki i nowelliści polscy (XI Marjan Gawalewicz) przez Mefista. — Myszka, komedja w trzech aktach Edw. Paillerona (dalszy ciąg). — Ze świata barw i postaci. — Przegląd dramatyczny, przez Al. Rajchmana. — Kronika: Teatr, muzyka, rozmaitości, repertoar teatrów warszawskich. — Feljeton: Na Ordynackiem, wspomnienie karnawałowe, przez M. Wołowskiego.

Rozmaitości.

— **Wychowanie książąt.** Iście spartańskiem było wychowanie ks. Wilhelma, dzisiejszego następcy tronu niemieckiego i brata jego ks. Henryka. Książęta wychowali się w Kasel, w Westfalji. Zimą zamieszkiwali pałac dawnych elektorów, latem zaś, co wieczór, udawali się do Wilhelmshöhe, miejscowości, znanej z pobytu Napoleona po bitwie sedańskiej. Ubiór młodych książąt niczem się nie odznaczał. Dzień rozpoczynał się o godzinie 5 tej, kończył zaś o 9 tej. Oprócz kursów gimnazjalnych, książęta brali lekcje francuskiego i angielskiego języka, dalej szły nauka konnej jazdy, robienie bronią, strzelanie do celu, ćwiczenia wojskowe, gimnastyka i muzyka. Wolne chwile bywały bardzo nieliczne. Codziennie spacer pieszy lub konno. Latem nauka pływania, zimą łyżwowanie. W dniu uroczystości rodzinnych książętom wolno było bywać w teatrze, a wtedy mieli prawo wybierać sobie sztukę, którą widzieć pragnęli. Nie zapomniano także kształcić w nich rodzinnej cnoty Hohenzollernów: oszczędności. Ks. Wilhelm odbierał 20 marek miesięcznie, brat zaś jego młodszy 10 tylko. I z powyższego to, tak skromnego dochodu, książęta obowiązani byli kupować papier, pióra, atrament i nadto robić podarunki rodzicom i krewnym. Niewiele na to im zostawało!

— **Uduszeni.** Ulica des Deux-Ponts w Paryżu była w dniu 11-ym b. m. widownią strasznego wypadku. W dniu tym, około godziny 11 tej rano, właściciel kamienicy pod numerem 22-gim, niejaki Bosson, zauważył, iż kanał, odprowadzający z domu nieczystości, skutkiem zatkania się, przestał działać. Sądząc, iż sam zaradzić potrafi złemu, uzbroił się w długi pręt żelazny, a zeszedłszy do piwnicy, gdzie znajdowało się wejście do niego, przystawił drabinkę i spuścił się do kanału. Zaledwie jednak przebył w nim chwilę, uderzyły nań wydobywające się z dołów gazy i zanim wyjść zdołał na świeże powietrze, odurzony do reszty, z krzykiem spadł z drabiny. Krzyk ten ostatni nieszczęśliwego zwrócił uwagę będącego w pobliżu Juljusza Boufie, 19 letniego siostrzeńca Bossona, który pobiegł wujowi na ratunek. Ale i Boufie nie wytrzymał naporu gazów i runął, krzycząc, w dół z drabiny. Zbiegli się ludzie, a z pomiędzy nich dwóch robotników, którzy się odważyli wejść do kanału, giną z kolei. Nadchodzi straż, zwabiona alarmem, i znowu jeden z żołnierzy przepada w strasznej jamie. Wiążą tedy innego ze strażników i po linie w dół spuszczają — wyciągnięto go po chwili omdlałego. Po tylu dopiero nieudanych próbach, sprowadzono pompy, któremi usunąwszy gazy z kanału, wydobyto pięciu nieszczęśliwych, ale już bez życia.

Część ekonomiczna.

= **Dywidendy.** Według pogłosek ma Unionbank wypłacić w tym roku 12 zł. dywidendy, Bankverein 5 zł. a Laenderbank $22\frac{1}{2}$ franki.

= **Stopa procentowa.** Bank angielski zniżył stopę eskontu z $2\frac{1}{2}$ na 2%.

Wiedeń 16 marca.

Dzisiaj, jako w dzień pogrzebu cesarza Wilhelma, były na berlińskim rynku zamknięte nietylko giełda, lecz wszystkie pieniężne instytucje i komtuary, tak że Wiedeń musiał sam na sobie polegać, zwłaszcza, że w skutek przerwy komunikacji telegraficznej z Paryżem, nie było i stamtąd żadnych doniesień giełdowych. Oczywiście taka sytuacja musiała osłabić i zgnębić żywą w ostatnich dniach tendencję. *Gaz. Krzyżowa* doniosła nadto, iż zbrojenia się Rosji w Besarabji każą się domyślać, że carat się gotuje do zbrojnej okupacji Bułgarji, a *Pol. Corr.* potwierdziła pogłoskę, iż w tych dniach p. Tisza przybędzie do Wiednia, aby wziąć udział we wspólnych obradach, których przedmiotem są kwestje wojskowe. Te dwie wieści jaskrawo odbiły się na giełdzie, która też trzymała się nieustannie w rezerwie, oczekując daremnie jakiejś pomyślnej dla spekulacji podniety.

Papiery bankowe zdołały się jednak utrzymać na wczorajszym poziomie, a złota renta austrjacka podniosła się nawet nieco; dewizy i waluty pozostały niezmienione, a rubel poszedł nieco w górę.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·60, — węgierskie 270·—, — anglobanki 101·25, — uniony 186·25, bankvereiny 81·50, laenderbanki 202·25, ludwiki 191·—, czerniowieckie 209·50, renta wspólna 77·70, srebrna 79·50, złota austrjacka 109·—, papierowa 5% 92·60, złota węgierska 96·70, papierowa 5% 83·45, rubel 1·05.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 19 marca. Rumuńska para królewska w sobotę wieczorem wyjechała.

Nordd. Allg. Ztg. donosi, że cesarz udzielił jenerałowi Schlottheimowi orderu Czarnego Orła, zaś generałom Koe i Albedyllowi wielkie krzyże orderu Czerwonego orła.

Konstantynopol 19 marca. Nelidow, ambasador rosyjski, doradzał osobiście Kiamilowi baszy, ażeby wezwał ponownie ks. Koburga do opuszczenia Bułgarji.

Paryż 19 marca. Boulanger odjechał do Clermond-Ferrand.

Bekesz 19 marca. Rzeka Keresza wylała na przestrzeni 20.000 morgów; miasto Bekesz mocno zagrożone.

W mieście Szatmar, stojącem prawie zupełnie pod wodą, runęło dotychczas pięćdziesiąt domów. Pod Dob 10.000 morgów stoi pod wodą.

Wał pierścieniowy niedawno wystawiony pod Bekescaba zniosła woda do szczętu.

W ogóle położenie jest rozpaczliwe. Cała okolica między Csabą a Bekeszem podobna do morza.

Berlin 10 marca. W kaplicy zamkowej w Charlottenburgu odbyło się wczoraj nabożeństwo, na którem byli cesarz i cała rodzina cesarska.

Post donosi, że cesarz miał noc bardzo pokrzepiającą. Wczoraj przyjmował cesarz liczne wizyty książąt, między innymi króla belgijskiego i następcę tronu włoskiego.

Paryż 10 marca. Komitet protestacyjny ogłosił odezwę do wyborców departamentów Aisne i Bouches du Rhône, w której piętnuje politykę rządu zarówno wewnętrzną jak zewnętrzną jako bardzo nieszczęśliwą. Odezwa powiada, że Francja odrzuca wszystkie dyktatury, nie pracuje ona nad tem, ażeby kogoś jednego na czele swojem postawić, ale pragnie za pomocą republikańskich patrjotycznych żołnierzy cały naród do udziału powołać.

Odezwa wzywa wyborców, ażeby w dniu 25 b. m. głosowali na Boulangera.

Nadesłane.

Wszelkich informacyj
co do pewnej i korzystnej
lokacji kapitałów
udziela chętnie jak najdokładniej ustnie
lub pisemnie
August Schellenberg
Dom bankowy i Kantor wymiany
we Lwowie
ulica Karola Ludwika liczba 1
w gmachu gal. Tow. kred. ziemskiego.
Wydawnictwo gazety losowań „NADZIEJI."

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 marca 1888.

Hotel Angielski: J. N. Gniewosz z Krosna. W. Dreziński z Korzelic. L. Gryziecki z Serajewa. K. Dawidowicz z Hercogowiny. A. Horowitz z Krakowa.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 19 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·40 Renta wspólna srebrna 79·15 Renta 4% złota 109·20 Renta 5% papierowa 92·35 Akcje banku austro-węgierskiego 858 — Akcje austrjackie kredytowe 269·25. Funty szterlingi 126.90 Napoleondory 10·04—. Marki niemieckie $62·37\frac{1}{2}$

Z zbożowych targów.

19 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6.65	6.——6.40	6.——6.40	6.——6.55
Żyto	4.35 4.70	4.05—4.55	3.80—4.45	4.25—4.70
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—5.50	4.3 —5.65
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3.85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.55	3.75—4.85	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9.75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	22.—35.—	20.—34.—	20.—33.—	21.—34.—
Konic. biała	40.—48.—	14 —36.—	20.—34.—	33.—46.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.—. **Wiedeń** 19 marca. Pszenica od 7·39 do 7·79 Żyto od 5·81 do 6·02. Okowita 26.—— do $26·12.\frac{1}{2}$ **Berlin** 19 marca. Pszenica —·—do —— Żyto —·— do —·— Okowita —·— do —·— **Peszt** 19 marca. Pszenica 7·01 do 7·42 Żyto —·— do —·—. Okowita 24·50 do 24·75.

Lwów. Z Izby handlowej. 19 marca 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	194 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	213 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	97 50
„ „ „ 5 „ prem.	99 —	100 50
Banku krajowego 4½% w. a.	91 —	92 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 —	100 20
„ „ „ 4 „ „ „	— —	89 —
„ „ „ 4½% „ „	91 35	92 45
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	45 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 —	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	87 50	89 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.91	6.01
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.36	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·03¼	1·05¼
100 marek niemieckich	62.15	62.80—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	8.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

5)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Jasne promienie wiosennego słońca, wdzierając się przez podniesione story, padały prosto na śliczną, uśmiechniętą twarzyczkę dzieweczki, nadając jej dziwną plastyczność. Pogodne to jednak światło musiało nie odpowiadać czarnemu usposobieniu pana Morrisa, zbliżywszy się bowiem do okna, zapuścił najpierw roletę, a później dopiero zajął miejsce przy stole.

— Czy czytałeś w ostatnich czasach *Timesa*?— zapytał wreszcie z pewnem zakłopotaniem.

— *Timesa?* — powtórzył młody człowiek wesoło. — Cóż to kochany Edwardzie, masz mnie za Krezusa, jak widzę, prenumerującego najdroższe gazety? Moja marna kieszeń ledwo na *Daily News* wystarcza.

— A więc w takim razie o niczem nie wiesz... Słuchajno, zdaje mi się, że, prócz ciebie, żaden chyba Marek Robson nie występuje na scenie?

— I ja tak sądzę. A cóż się tam stało? czyżby *Times*, raczywszy zwrócić uwagę na marną moję osobę, wydrukował mnie wyłącznie poświęcony artykuł?

Mówił to z wesołą swobodą, właściwą młodości, a równocześnie rozumne jego oczy nie opuszczały ani na chwilę uśmiechniętej twarzyczki dziecka. Zdawało się, że między nim a fotografją istnieje jakieś tajemne porozumienie.

— W rzeczy samej jest tu wzmianka o tobie; czułem się w obowiązku pokazać ci ją, jakkolwiek numer ten wyszedł przed dziesięciu dniami jeszcze, więc pewno już się z nim spotkałeś.

Mr. Morris wyjął gazetę z kieszeni paltota, którego nie zdjął dotąd, i podał ją zdumionemu całą tą przemową artyście.

— Znajdziesz ustęp ten w drugiej kolumnie,— dodał od niechcenia i, odwróciwszy się od okna, zaczął, niepomny na spuszczoną roletę, przyglądać się pilnie domniemanemu wdowi.

Wesołe śpiewy dzieci, gry ich i igraszki na wybrzeżu, żywem echem dochodziły aż tutaj; w pokoju za to cisza głęboka i niczem nieprzerwana trwała tak długo, aż przestraszony nią, Morris oderwał się od oglądania rolety i zwolna ku Robsonowi obrócił.

Czarne przeczucia nie zawiodły go, poczciwe też rysy błysnęły wyrazem najwyższego niepokoju.

Marek siedział w tem samem miejscu, gazeta jednak, kurczowo zaciśnięta w dłoniach, śmiertelna bladość, pokrywająca lica, i wyraz w jeden punkt utkwionych oczu, znamionowały straszną jakąś walkę wewnętrzną.

— Chłopcze! — zawołał stary Morris ze współczuciem, — chłopcze drogi, co ci się stało?

Młody człowiek nie słyszał nawet; dotknięcie dopiero przyjaźnej ręki Morrisa zbudziło go z zadumy. Drgnął i, podniósłszy oczy ku pochylonej nad sobą postaci, zdawał jej się nie poznawać na razie. Krótko to jednak trwało. Siłą woli oprzytomniał i ręka jego odrzuciła z czoła niecierpliwie bujne pukle czarnych włosów.

— Więc to ciebie dotyczy? — pytał dyrektor, wskazując na arkusz zadrukowany. — Nie, nie odpowiadaj, jeżeli ci to przykrość sprawia. Może źle zrobiłem, mięszając się w nie swoje rzeczy; sądziłem jednak, iż powinieneś wiedzieć o podobnem wezwaniu.

Po zbielałych wargach Robsona lekki przebiegł uśmiech.

— I owszem, dziękuję ci Edwardzie! bardzo słusznie postąpiłeś. Artykuł ten w rzeczy samej do mnie się odnosi.

— I do niej? — podjął Morris zcicha.

Spazm bólu przebiegł szlachetne rysy Robsona. Przygryzł wargi, jakby dla powstrzymania jęku, fizyczną wywołanego męczarnią, a zapanowawszy nad sobą, odrzekł głucho:

— Tak... i do niej.

III.

Jakkolwiek biuro notarjalne pod firmą panów Francis i Turnbull, położone w dzielnicy prawniczej Londynu, zwanej Lincoln's Inn, nie odznaczało się ani elegancją, ani nawet zbytnią czystością, niemniej przy pierwszem już wejściu wzbudzało ono, zarówno prostą, jak panującą tu atmosferą uczciwości, większe zaufanie u interesentów, niż wytworne kancelarje, kosztem kieszeni ich złocone zazwyczaj. Zdawało się, że niewykwintne sprzęty powagą swą przemawiają za ugruntowaną sławą zakładu, który nie potrzebował łapać klientów za pomocą aksamitnych mebli i szyb lustrzanych.

Od wielu już lat, od kilku pokoleń nieledwie, firma Francis i Turnbull panowała w tej części Lincoln's Innu. Inne wyrastały jak grzyby po deszczu i równie szybko znikały, ona jedna tylko umiała przetrwać wszelkie burze i przełomy, a świecąca blacha z napisem, przybita na drzwiach kancelarji, od niepamiętnych lat już w tem samem błyszczała miejscu.

Oryginalna to była i niezwykła kształtem swym karta, to też Marek Robson, wstępujący po schodach kamiennych, wiodących do kantoru, powitał ją wejrzeniem, jak starą, dawno już niewidzianą, znajomą.

W chwilę później, łagodny głos artysty pytał jednego z pomniejszych urzędników biura, czy pan Franciszek w domu, i czy można się z nim widzieć?

— Mr. Francis? — powtórzył ze zdziwieniem. — Czy panu o niego samego chodzi?

— Tak.

— A więc chyba przychodzisz pan na jego wezwanie? W godzinie z góry oznaczonej?

— Nie, — brzmiała spokojna odpowiedź. — Żadna godzina nie została mi wskazaną.

— W takim razie jestto nie podobnem. Mr. Francis nie przyjmuje nikogo. Mr. Turnbull w ważnych interesach odstępuje od reguły, naczelnik nasz jednak nie może nieznajomym poświęcać czasu. Niech się pan zwróci do jego zastępcy.

— Uprzedzam pana powtórnie, iż mam interes do samego pana Francisa. Sądzę, iż robieniem niepotrzebnych trudności narażasz mnie pan na stratę czasu, a siebie na nieprzyjemność, — dodał wyniośle. — Proszę, zanieś kartę mą waszemu przełożonemu i zechciej uprzedzić go, że czekam tutaj.

Kancelista ujął bilet wizytowy, i wzruszywszy ramionami, jak gdyby chciał powiedzieć: na upartych nie ma lekarstwa; poczekaj, sam się przekonasz! — opuścił niechętnie salę.

Marek czekał tymczasem. Na pozór zimny był i spokojny; w ciemno-siwych jego oczach tylko wzrastał wyraz niepokoju, który już na stacji w Southborough wprawiał w zmartwienie zacnego Morrisa.

W kilka minut później na progu stanął tenże sam kancelista, z miną widocznie zakłopotaną.

— Mr. Francis oczekuje pana. Proszę, racz przejść tędy.

Idąc naprzód wzdłuż kręconych, dywanem wysłanych schodów, zaprowadził go na pierwsze piętro. Tu u drzwi środkowych zatrzymał się dopiero, chcąc w nie zastukać.

Marek Robson powstrzymał go żywo:

— Chwileczkę, — stłumionym zawołał głosem.— Czy pan Francis jest sam zupełnie? Interes mój bowiem należy do spraw ściśle poufnej natury.

— Sekretarz siedzi przy nim, — objaśnił, patrząc ciekawie w zmienione rysy młodego artysty. — Nie tajnem jest panu zapewne, że mr. Francis dotknięty kataraktą, zaniewidział zupełnie?

— Tak, wiem o tem. Kto jednak spełnia rolę sekretarza? Czy jaki stary powiernik firmy panów?

— Syn jego rodzony, mr. James Francis.

— Mr. James Francis? — powtórzył teraz z kolei Robson, przykładając dłoń do czoła.

Stali tak chwilę w milczeniu, wreszcie aktor, spostrzegłszy ciekawe wejrzenie towarzysza, podniósł głowę i uśmiechnął się lekko.

— Namyślałem się właśnie, — objaśnił, — czy miałem kiedykolwiek przyjemność spotkać młodszego pana Francisa, czy nie. Sądzę jednak, że jesteśmy sobie obcy najzupełniej; ani on mnie, ani ja jego nie widziałem nigdy. A teraz służę panu.

Wielki gabinet, do którego Marek Robson wprowadzonym został, przedstawiał obszerny o trzech oknach pokój, potokami światła zalany. Pozbawione stor i firanek, okna te rzucały snopy jasnych promieni, na pokrywający podłogę zużyty nieco dywan, i wygodne fotele, otaczające dwa duże biurka, które tu główne stanowiły umeblowanie. Parę półek z książkami uzupełniało skromne urządzenie, szafy zaś, obejmujące akta, z białemi kartkami, błyszczącemi jak etykiety, nadawały mu cechę urzędową i poważną zarazem.

Marek Robson obejrzał się po gabinecie z tym samym wyrazem, jaki wywołał mu na oblicze widok blachy firmowej. Widocznie starych witał tu znajomych.

W pokoju dwie tylko znajdowały się osoby.

Jednę przedstawiał starzec siwowłosy, ubrany z drobiazgową starannością, lecz według staroświeckiej mody. Stał on wsparty o gzems kominka, z głową zwróconą ku drzwiom, na których progu oczekiwał widocznie kogoś. Drugi siedział przy wielkiem biurku, a luźny, szary jego garnitur i otwarte kołnierzyki, taki akurat tworzyły kontrast z zapiętym pod samą szyję, sztywnym strojem starca, jak okrągła, zarumieniona i dobroduszna fizjognomja, z surowemi, pełnemi powagi rysami niemłodego prawnika.

A jednak, pomimo iż postać ta była o wiele pospolitszą i mniej ciekawą, oczy Marka Robsona na niej się najpierw z badawczą zatrzymały siłą. Spostrzegłszy dopiero, iż młody człowiek obcym mu jest zupełnie, odetchnął spokojniej i wzrok w inną skierował stronę.

— Wszak pan Robson? — zapytał starzec, kierując ku przybyłemu źrenice, tak czyste i bystre, iż nikt na świecie nie byłby odgadł ciężkiego kalectwa, jakie go dotknęło.

Młodszy powstał równocześnie, oddając artyście pełen uprzejmości ukłon.

— Może pan nie zostałeś zawiadomionym, — wyrzekł stłumionym głosem, — iż ojciec mój jest niewidomy? Wobec tego, jakkolwiek wiem, że sprawa pańska jest ściśle prywatnej natury, obecność moja w roli sekretarza staje się przy niej nieunikniona.

(C. d. n.)

Nakładem Księgarni katolickiej
Dr. Władysława Miłkowskiego
w Krakowie

wyszedł:

Modlitewnik katolicki

mieszczący w sobie 300 sposobów dostąpienia odpustów, akty strzeliste do Pana Jezusa i Najświętszej Panny Marji, trzy litanje, trzy sposoby słuchania Mszy świętej, modlitwy do Spowiedzi i Komunji świętej, modlitwy do niektórych świętych, hymny i pieśni pobożne, tudzież zdania duchowne, rady, rozmyślania, uwagi na każdy dzień miesiąca i wiadomość o odpustach i kilku bractwach duchownych — zebrał z różnych książek religijnych

A. Czaplicki.

Książeczka drukowana na najpiękniejszym welinie, z różową obwódką na każdej stronnicy, drobnemi ale wyraźnemi czcionkami w formacie maleńkim 32o obejmuje str. 424.

Cena bez oprawy	1 złr. 50 ct.
W oprawie miękkiej, gładkiej z płótna angielskiego, brzegi pąsowe	1 „ 80 „
W oprawie twardej z płótna angielskiego, z wyciskami złoconemi, brzegi złote	2 „ 25 „
W takiejże oprawie skórkowej	2 „ 50 „
W oprawie miękkiej z najlepszego szagrynu gładkiego, złote brzegi	2 „ 75 „
W takiejże oprawie twardej	3 „ — „
W oprawie w szagryn gładki twardo, brzegi pąsowe lub niebieskie z gwiazdkami złotemi i klamerką skórzaną, futerał wykładany	4 „ 50 „

1897 1-12 *i w rozmaitych droższych oprawach.*

Kantor wymiany
c. k. uprz. gal.
akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
pod warunkami najprzystępniejszemi
5% LISTY hipoteczne,
jakoteż
5% premiowane Listy hipoteczne,
które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 1754

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Ku-
fry i wszelkie przybory do podróży
najtaniej
w magazynie towarów modnych bielizny męskiej, towarów galanteryjnych, wyrobów rękawiczniczych, perfumerji itp.
BRACI LANGNER
Lwów, Halicka l. 16.
Cenniki na żądanie darmo.

Ogniotrwałe i zabezpieczone od włamania się
KASSY
używane i nowe jak najtaniej są na sprzedaż u **S. Bergera Wien, Graben, Braunerstrasse 10.** 1716 106—?
Katalogi gratis i franko.

Główna włoska owczarnia
pod „Włochem" Bernharda Schleichera we Lwowie.

Róg ulicy Jagiellońskiej l. 2.

Handel DELIKATESÓW i WIN
1880 3—6 POD „WŁOCHEM"
Bernarda Schleichera
WE LWOWIE, ul. Jagiellońska l. 2. obok p. Staifa
ma zaszczyt polecić Szanownej P. T. Publiczności:

Wszelkie WINA węgierskie, austrjackie, francuzkie, burgundzkie, reńskie, hiszpańskie, włoskie, greckie, portugalskie, szampańskie, RUMY, ARAKI i KONIAKI, HERBATY chińskie i karawanowe, LIKIERY holendarskie, francuskie i krajowe, WÓDKI gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe, PORTER angielski, CZEKOLADĘ francuzką, szwajcarską i krajową, CUKIERKI, POMADKI, BOMBONIERKI, OWOCE południowe świeże, zasuszane i nicejskie w cukrze, KOMPOTY włoskie, KALAFIORY świeże, SUCHARKI angielskie, presburskie i wiedeńskie, BAKALIE wszelkie, BULION z dziczyzny najlepszy, EXTRAKT mięsny LIEBIEGA, WĘDLINY krajowe, włoskie i westfalskie PASZTETY strasburskie i domowe z dziczyzny, RYBY w puszkach w oliwie, marynowane, wędzone i świeże, KAWIOR świeży astrachański, ŚLEDZIE świeże pocztowe, KONSERWY różne w puszkach, TRUFLE, SZAMPIONY, GROSZEK FASOLKA, SZPARAGI i SOSY angielskie różne, MUSZTARDĘ francuzką, angielską i kremską, OLIWĘ nicejską najprzedniejszą, PRZYPRAWY różne do potraw, SERY szwajcarskie, holenderskie, francuzkie i krajowe

Róg ulicy Jagiellońskiej l. 2.

Główna włoska owczarnia
pod „Włochem" Bernharda Schleichera we Lwowie.

Już wyszedł z druku
CENNIK na rok 1888
z handlu nasion, roślin i krzewów
połączonego z zakładem ogrodniczym
EDMUNDA F. RIEDLA
we Lwowie.
Cenniki na żądanie rozsyła się *franco.*
1819 4—?

Największy wybór
szlarek i wstawek
haftowanych
oraz
wstawek tkanych kolorami
Edward Schilling
we Lwowie
ulica Halicka l. 16.

IZYDOR WOHL
ulica Sykstuska l. 6.
we LWOWIE
poleca Szan. P. T. Publiczności
swój WYŁĄCZNY skład
HERBATY
ROSSYJSKIEJ
Według obok stojącego cennika.

1740 9 25

		zł.	ct.
KAYSOW, dosk. czarna	½ kilo	1	60
„ „ melange	„ „	1	80
SUSZONG, wyborna	„ „	2	—
„ najlepsza	„ „	3	—
MELANGE karawanowa	„ „	4	—
Fu-czu Fu Nr. I	„ „	5	20
„ II.	„ „	4	60
„ III.	„ „	6	—
K. & S. Popow funt 1 zł. 60 k.		2	40
„ 2 „ — „		3	—
„ 2 „ 50 „		3	75
Wysiewki wyborna	½ kilo	1	60
„ H. prima	„ „	1	80
„ non plus ultra	„	2	50

Łaskawe zlecenia odwrotną pocztą, opakowanie franco. Kupcom rabat.

Anonse PP. Abonentów.
Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Sadzonki i nasiona leśne
przesyła za zaliczką
Leśnictwo Zassów pod Czarną.
Dwuletni Crataegus (biała Cierń na żywopłoty) po 3 zł. 50 ct.
Akacja, olszyna, dębina, brzezina, jasionina 2 zł. 50 ct.
Dwuletnia sosna 1 zł., świerk 1 zł. 60 ct., modrzew 2 zł.
Jednoroczna sosna, świerk i modrzew po 70 ct
Wszystko za 1.000 sztuk.
Drobne jabłonki i gruszki po 1. zł., leszczyna 2 zł. 50 ct. za 100 sztuk.
Nasienie sosny 1 zł. 60 ct., świerka 65 ct., modrzewia 75 ct. za 1 funt.
1861 7—12

Ofiaruję 2.40 zł. temu, ktoby się podjął rozparcelować obszar 300 morg. roli i 180 morg. lasu po cenie 120 zł. za morg w powiecie Kołomyjskim przy kolei Czerniowieckiej. Bliższe wyjaśnienia udziela Wielm. Paweł Asłan w Kotowie, poczta Brzeżany.

POWÓZ półkryty — wiedeńskiej fabryki w bardzo dobrym stanie, jest tanio do nabycia. Bliższa wiadomość: Sokal w aptece.

Do sprzedania suka legawa, rasy czesko angielskiej, 9 miesięcy mająca, maści ciemno kasztanowatej, pokojowa tresurą ukończona, do pola i wody wielkie okazuje chęci. Bliższa wiadomość pod l. K. B. poste restante Dubiecko.

Zarząd dworu Łapszyn p. Brzeżany, poleca wydoskonalony bulion podwójnie mocny. Nr. 1. Z zwierzyny i drobiu 6 z. 50 ct. za kilo. Nr. 2. Z wołowiny, cielęciny, drobiu i zwierzyny po 5 zł. 50 ct. Nr. 3. po 4 zł 50 ct. do sosów doskonały. Wszystkie te gatunki w handlach znacznie drożej sprzedawane. Począwszy od ½ kila wysyła się. Biorący 5 kilo otrzymuje [illegible] Nr. 00 z truflami po 7 zł. 50 ct. Gdy bulion bardzo świeży, [illegible] cegiełka 1 kilowa.

Restauracja i handel spożywczy, skład win, rumu, rosolisów i wszelkich wódek, nafty, tłuszczów, smarowideł i t. p. [illegible] Bliższa wiadomość u Antoniego Ciołkowskiego w Tarnowcu p. Jasło.

Ważne dla zdrowia i tajemnicy.

Paniom i panom potrzebującym dyskrecjonalnej porady i pomocy lekarskiej, udziela takową z gwarancją pożądanego skutku i najściślejszej tajemnicy, doświadczony od kilkunastu lat praktykujący

Specjalista lekarz w chorobach dyskrecyjnych.

Przyjmuje od 9—12 godziny i od 2—5, przy ulicy Sobieskiego Nr. 12 na I. piętrze, 1818 wchód przez podwórze. 26—?

Na dyskrecjonalne listy pod adresem J D Kurpiel ulica Sobieskiego liczba 12 odpowiada bezzwłocznie i wysyła lekarstwa sekretnie.

Poszukuje się
Nauczycielki
mogącej się wykazać świadectwem uzdolnienia uczenia dzieci z 4 klas. Znajomość języka polskiego i niemieckiego konieczna. Ostatni termin zgłoszenia się 1. Kwietnia 1888.

Adres: Dr. P. w Jezieżanach ad Borszczów.

1898 1—5

Zniżenie ceny.
Chcąc pozbyć się nakładu, znizamy o przeszło 50% cenę dzieła
KAPITAN FRACASSE
przez
Teofila Gautiera, w przekładzie Wł. Bogusławskiego.

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 zlr., z przesyłką pocztową za 1 zlr. 10 centów, a za zaliczką 1 zlr. 40 ct.

895 Administracja „Przeglądu"
Lwów, Sykstuska 45.

KRZYŻE z FIGURĄ
N. św. Chrystusa Pana
ŚWIECĄCĄ W CIEMNOSCI
jako wyobrażenie doskonałe wiary chrześcjańskiej, że wszelkie światło pochodzi od Chrystusa, i że silniejszem jest światło wiary chrześcjańskiej od ciemności nocy.
NOWY WYNALAZEK
do oglądania codziennie wieczór na wystawie sklepowej i do nabycia
w handlu
KAZIMIERZA LEWICKIEGO
Lwów, ulica Trybunalska, 6.

Wielki wybór figur Najśw. **Marji Panny** w rozmaitych postaciach (N. D. de Lourde) z porcelany, terracoty i sydorolitu. **Kropielniczki** na święconą wodę z aniołkami i figurami Świętych, **ampułki** do mszy, **lampki** kolorowe przed obrazy Świętych, **latarenki** i baczyki do tychże lampek, patentowane **knotki** do świecenia oliwy w lampkach, pająki do kościołów, itp.
1862 5—? 1

Praktyczne przepisy
pieczenia ciast świątecznych
a mianowicie:
bab, placków, mazurków i t. p.
przez
Florentynę i Wandę.
Wydanie trzecie.
Po przesłaniu za przekazem pocztowym kwoty 65 ct., uskutecznia się przesyłkę *franco.*
W. Maniecki
Drukarnia narodowa
Lwów — ul. Kopernika l. 7.

GLIŃSKO.
Fabryka dla wyrobów ceramicznych
utrzymuje
SKŁAD
PIECÓW KAFLOWYCH
we Lwowie
ulica Sobieskiego liczba 3.
1879 2-10

Wszystkie wyroby Fabryki
BENEDYKTA SCHROLLA SYNA
w Braunau 1476 34—52

Szirtingi i Szyfony, Creasy,
Dymki, Oxfordy, Floridasy,
Płótna górskie itp.

Sprzedaje podług cennika fabrycznego
Magazyn F. Knauer i Syn
pod „złotym Lwem" we Lwowie.

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.